

# Dymek, Benon / Kazimierski, Józef

---

## Hitlerowskie więzienie policyjne w Pomiechówku

---

Rocznik Mazowiecki 6, 91-122

---

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BENON DYMEK I JÓZEF KAZIMIERSKI

## HITLEROWSKIE WIĘZIENIE POLICYJNE W POMIECHÓWKU

Dzisiaj Pomiechówek jest znaną podwarszawską miejscowością letniskową, pięknie położoną w widłach Wkry i Narwi. Wielu ludziom kojarzy się ze słońcem, lasem i wypoczynkiem.

Nie mogą jednak ulec zapomnieniu dzieje tej miejscowości w latach II wojny światowej. Pamięć o straszliwych zbrodniach hitlerowskich popełnionych w Pomiechówku<sup>1</sup> nie tylko przypomina o eksterminacji, ale ostrzega przed odrodzeniem militarizmu niemieckiego.

Pierwszy rozdział tragicznych wydarzeń zapisany został krwawo przez zbrodniarzy hitlerowskich we wrześniu 1939 r. Wiązało się to z obroną twierdzy Modlin, której zewnętrznego obwodu chronił pas 8 fortów. Pierwszy z nich znajdował się w Zakroczymiu, drugi w Nowym Modlinie, a trzeci w Pomiechówku. Forty te stanowiły obronę twierdzy z kierunku północnego. Zbudowane zostały przez cara w połowie XIX w.

---

<sup>1</sup> Niniejsze opracowanie powstało w wyniku zorganizowania w dniu 7 V 1972 r. przez WKW PZPR, Okręgową Komisję Badań Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie oraz Powiatowy Komitet Frontu Jedności Narodu w Nowym Dworze sesji popularno-naukowej poświęconej zbrodniom hitlerowskim w więzieniu w Pomiechówku. Przy opracowaniu tematu wykorzystano obok skromnej literatury naukowej o hitlerowskich obozach na ziemiach polskich materiały niemieckie, a także pięć tomów zgromadzonych akt dochodzeniowo-śledczych w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie. O katowni gestapo w Pomiechówku zachowało się mało dokumentów. Całe archiwum obozowe gestapowcy zniszczyli latem 1944 r. Na uwagę zasługuje tu „wykaz specjalnych postępowań” („Verzeichnis der Sonderbehandlungen”), sporządzony w gestapo w Płocku. Na 10 stronach maszynopisu zawiera on wykaz egzekucji zarządzonych przez gestapo w Płocku i Prokuraturę w Królewcu na Polakach z północnego Mazowsza. Znaczną ich część przeprowadzono w Pomiechówku. Ponadto liczne informacje o więzieniu policyjnym w Pomiechówku znajdują się w aktach gestapo z Płocka. Centralne Archiwum MSW w Warszawie.

We wrześniu 1939 r. odcinka „Pomiechówek” broniła 28 dywizja piechoty oraz jeden pociąg pancerny. Fort nr III broniony był mężnie przez niezbyt liczną załogę. Niemcy, mimo zaciekłych ataków, nie zdobyli nawet zewnętrznych jego okopów. O odwadze obrońców świadczy fakt, że z II i III Fortu oddziały polskie urządzały wypadki, a patrole docierały nawet do wsi Czarnowo. Fort nr III poddał się dopiero 29 września razem z całą twierdzą modlińską. Już we wrześniu Niemcy popełnili pierwsze zbrodnie w tym rejonie. Rozstrzeliwali wielu żołnierzy wziętych do niewoli z Fortu nr I w Zakroczymiu<sup>2</sup>.

W Pomiechówku żołnierze Wehrmachtu zamknęli w piwnicy pięciu Polaków i wrzucili granaty. Wszyscy zginęli, m.in. Stanisław Gregorczyk i dwaj bracia Drągowsy. Mszcząc się za opór Fortu nr III żołnierze Wehrmachtu spalili szereg zabudowań w Pomiechówku. Następnie chcąc zmusić bohaterskich obrońców do poddania się, zebrali wielu mieszkańców tej miejscowości, m.in. Bolesława i Henryka Gałązków, Aleksandra Fabisiaka, Leona Gregorczyka i popędzili ich przed nacierającymi oddziałami Wehrmachtu, urządzając sobie w ten sposób żywą osłonę<sup>3</sup>.

Od momentu kapitulacji rozpoczęły się krwawe rządy niemieckie. Najpierw krótko w forcie trzymani byli jego obrońcy, później mury fortu opustoszały na jakiś czas.

Wypada tu stwierdzić, iż w pierwszych latach okupacji hitlerowcy urządzali obozy przesiedleńcze dla cywilnych osób internowanych i dla zakładników, głównie dla ludności polskiej wysiedlonej z Wielkopolski i północnego Mazowsza. Tego rodzaju obóz okupanci urządzili też na pewien czas w Pomiechówku na terenie Fortu nr III. Od lutego do Wielkanocy 1940 r., kiedy istniał tu obóz przeznaczony dla wysiedleńców, zmarło w nim około 26—28 osób. Następnie wszystkich przebywających w obozie wywieziono w nieznanym kierunku. W 1940 r. w Pomiechówku wymordowano grupę ludzi z Domu Starców w Trębkach.

Około Wielkanocy 1940 r. Niemcy wykonali jedną z pierwszych egzekucji. Powiesili wówczas złapanych w lasach kampsoskich ludzi, których uznali za partyzantów. Jeden z nich, ubrany w polski mundur, w czasie przesłuchania w kancelarii obozu został tak zmasakrowany, że skonał przed egzekucją. W Pomiechówku w tym czasie byli również więźni Żydzi. Sabina Kraszewska zeznała, iż w marcu 1941 r. została wysiedlona i wraz z dużą grupą innych osób umieszczona w więzieniu w Pomiechówku. Przebywała tu 3 tygodnie. Był to wówczas już dość duży obóz. Kraszewska przypomina sobie trzy budynki. W jednym z nich umieszczano wysiedleńców, w drugim trzymano innych więźniów Polaków,

<sup>2</sup> M. Standziak, Obrona Modlina we wrześniu 1939 r., Warszawa 1970.

<sup>3</sup> Tamże.

a w trzecim Żydów. Z tego ostatniego dochodziły straszliwe krzyki. Znęcano się również i bito więźniów polskich. Należy przypuszczać, iż zginęło tu wówczas głównie na skutek głodu lub zostało rozstrzelanych co najmniej kilkaset osób <sup>4</sup>.

Na początku marca 1941 r. władze hitlerowskie wysiedliły mariawitki i mariawitów z klasztoru w Felicjanowie k. Płocka. Wśród wysiedlonych były siostry i bracia zakonnicy, aspiranci i aspirantki, siostry i bracia stowarzyszenia, dzieci (12 w wieku od 5 do 12 lat) oraz pensjonariusze z miejscowego zakładu dla starców i kalek — ogółem 151 osób. Wysiedlenie nastąpiło niespodziewanie. Klasztor został otoczony późnym wieczorem przez oddziały SA i SS. Wszystkich powiadomiono, że na godzinę 5 rano dnia 11 marca 1941 r. mają być gotowi do wyjazdu, a każda osoba może zabrać ze sobą tylko rzeczy osobiste w małym bagażu. Wczesnym rankiem przewieziono wszystkich do Płocka, a następnie do obozu dla przesiedleńców w Działdowie. Stamtąd po kilku dniach przetransportowano mariawitów do Pomiechówka i umieszczono w jednym z podziemnych fortów. Następnego dnia przeprowadzono do budynku nieczynnej szkoły podstawowej. Po 7 tygodniach uciążliwego więzienia, głodzenia i bicia, 15 maja 1941 r. znaczną część młodszych sióstr zakonnych zabrano na pielęgniarki do szpitala w Płońsku, a resztę zwolniono bez prawa powrotu do Felicjanowa, gdzie w tym czasie hitlerowcy urządzili dom wypoczynkowy dla kobiet niemieckich. Według zeznań świadków na wiosnę 1941 r. w Pomiechówku więziono ok. 400 osób. Warunki ich życia były okropne. W Forcie nr III po ścianach lała się woda, a na cemencie w celach leżała mokra, zgniła słoma, która szybko zamieniała się w mierzwę. Więźniowie umierali głównie z wycieńczenia i bicia <sup>5</sup>.

Po napaści Niemiec na ZSRR grupę wysiedleńców i innych więźniów wywieziono z Pomiechówka, a więzienie zamieniono w obóz pracy dla Żydów (Zwangsarbeitslager für Juden), których najczęściej zwożono pociągami, głównie z okolicznych miast i miasteczek mazowieckich: Płońska, Sierpca, Raciąża, Zakroczymia i innych. Od stacji w Pomiechówku pędzono ich pieszo do Fortu nr III. W pierwszym tygodniu pobytu nie dostawali nie tylko żywności, ale także wody. W obozie brak było wody, z czym sobie hitlerowcy łatwo poradzili, zaprzęgając do beczkowsów Żydów, sami siadali na wozy, bijąc batami i kijami ciągnących. Wodę brali z okolicznych studni lub wprost z rzeki.

---

<sup>4</sup> Z. Dańczuk, Obóz w Pomiechówku. Sprawozdanie pracownika Urzędu Informacji i Propagandy w zbiorach Archiwum Państwowego m. st. Warszawy i Woj. Warszawskiego (APW). Jest tu opis wraz z odręcznym szkicem sytuacyjnym, sporządzony w Pomiechówku w dniu 3 V 1945 r.

<sup>5</sup> Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie (OKBZH w Warszawie), t. V B, k. 4—40.



Warunki bytowania w obozie były niezwykle ciężkie, szerzyły się choroby, epidemie, zwłaszcza tyfus plamisty, krwawa dyzenteria i inne. Gdy w obozie wybuchła epidemia tyfusu, dotknęła nawet niemieckich strażników. Wielu więźniów w tym czasie zmarło z głodu.

O perfidnych metodach stosowanych wobec Żydów świadczy podanie im do zjedzenia, po uprzednim wygłodzeniu, bardzo słonej, specjalnie przyrządzonej kielbasy, po spożyciu której kazano im pić zimną wodę, wskutek czego następowały masowe zgony.

Żałoga obozu często bez powodu rozstrzeliwała indywidualnie i grupowo ludność żydowską. Wartownicy z wież również strzelali do ludzi. W każdy piątek hitlerowcy palili masowo zwłoki pomordowanych Żydów, niektórych zakopywali na terenie fortu.

Specjalnością hitlerowców w Pomiechówku było okrutne bicie więźniów i szczucie psami, w czym później oprawcy obozowi doszli do perfekcji. Bili bezlitośnie po całym ciele kijami, batami, żelaznymi hakami, drągami. Mieli wytresowane wilczury, które szarpały ludzi i często zagryzały na śmierć.

W obozie była duża rotacja, stale przywożono nowe grupy ludzi. Okoliczna ludność starała się początkowo nieść pomoc uwięzionym, ale z czasem stawało się to niemożliwe <sup>6</sup>.

Marianna B o s z k o z Pomiechówka podaje, że zwrócił się do niej jeden z uwięzionych, B u d n i k, z prośbą o dostarczenie żywności. M. Boszko spełniła prośbę i zaniósła do obozu wiadro zupy, którą Żydzi szybko spożyli, ale niemiecki wachman zagroził jej, że gdy się to powtórzy, to spotka ją kara śmierci <sup>7</sup>.

Latem 1941 r. hitlerowcy rozpoczęli likwidację obozu żydowskiego. Większość spośród tych, którzy ocaleli, wywieziona została do getta w Warszawie.

We wrześniu 1941 r. pozostałą przy życiu grupę Żydów wyprowadzono w kierunku Legionowa. Część z nich wieziono na specjalnie w tym celu ściągniętych furmankach, a część pędzono pieszo. Po drodze wielu zamordowano. W okolicy wsi Jeziorna hitlerowcy rozpalili wielkie ognisko i kazali przez nie skakać Żydom prosto z wozów. Ponieważ ognisko było duże, większość nie zdołała przez nie przeskoczyć, więc palili się żywcem. Sporo Żydów zginęło między wsiami Olszewnicą i Chotomowem. Hitlerowcy strzelali tu do swych ofiar, oblewali benzyną i podpalali. Świadek Stefania S o b i e s i a k pewnego razu widziała leżących i palących się w dole Żydów. Było ich tam wówczas co najmniej 50 osób. Podczas transportu hitlerowcy systematycznie szczuli ich psami i bili kijami. Wielu Żydów z Pomiechówka osadzono w getcie w Nowym Dworze Mazowieckim i w Legionowie.

<sup>6</sup> Tamże, t. I B, k. 5, 14, 135 oraz t. II B, k. 7—10.

<sup>7</sup> Tamże, t. I B, k. 15.

W tym czasie w Nowym Dworze Mazowieckim istniało dość duże getto żydowskie. Tam również Niemcy masowo mordowali Żydów. Wspomniana Stefania Sobiesiak dwukrotnie widziała, jak w getcie w Nowym Dworze Maz. faszyci wieszali Żydów — za pierwszym razem powiesili ich siedmiu, za drugim stracono ich kilkunastu.

Świadek Bolesław Gałązka zeznał, że w czasie pobytu w obozie w Pomiechówku, od kwietnia 1941 r. aż do wyzwolenia, widział m. in. mordowanie zwożonych tu Żydów. Od stacji w Pomiechówku do fortu pędzono ich pieszo. Zdarzało się to dość często — co drugi lub co trzeci dzień. Każda taka grupa miała liczyć przeciętnie od 600 do 800 osób. W obozie żyli w okropnych warunkach (głód i choroby powodowały masowe zgony). Mordowanie i palenie zwłok pomordowanych w każdy piątek<sup>8</sup> było tu zjawiskiem „normalnym”.

Podobnie zeznał Tadeusz Boszko. Mieszkał on w odległości 500 metrów od obozu w Pomiechówku. W obozie zaczął pracować jako ślusarz w czerwcu 1941 r. Widział, jak hitlerowcy znęcali się tu nad Żydami. Bili ich w sposób niehumanitarny i szczuli psami. Żydzi masowo umierali. Byli grzebani na miejscu i w specjalnych dołach. Od jesieni 1941 r., po wywiezieniu Żydów, zorganizowano obóz dla Polaków z okolicznych powiatów. Świadek podaje, że byli tu również Ukraińcy i Węgrzy<sup>9</sup>.

Należy podkreślić, że władze hitlerowskie włączyły Pomiechówkę do Rzeszy, a pod względem administracyjnym należał on do rejencji ciechanowskiej. Za wszelką cenę i możliwie jak najszybciej usiłowano zgermanizować te tereny, zlikwidować wszystko, co polskie, a naród polski poniżyć. W tym celu faszyci niemieccy wydali polecenie, zakazujące zawierania małżeństw przez Polaków. Zmieniano nazwy miast, miasteczek, osad, wsi i ulic na nazwy niemieckie. Najlepsze gospodarstwa rolne zabierano, wysiedlano z nich Polaków, a osiedlano Niemców, rekrutujących się najczęściej z volksdeutsche. Dla pogwałcenia Polaków wydano polecenie, by ludność polska kłaniała się Niemcom. Ktokolwiek tego nie uczynił, był bity, a nawet w niektórych przypadkach zabijany. Volksdeutsche mieli nawet prawo bez przyczyny zabijać Polaków. Ci spośród nich, którzy należeli do NSDAP, na swych zebraniach m.in. ustalali nazwiska Polaków przeznaczonych na stracenie i do obozów koncentracyjnych. Nadto volksdeutsche, których w okolicach Pomiechówka było sporo, udzielali aktywnej pomocy miejscowej żandarmerii, przekazując im różnorakie informacje o Polakach, częstokroć byli sprawcami aresztowań<sup>10</sup>.

Latem 1941 r. przebudowano fort na więzienie (areszt) policyjne (Poli-

<sup>8</sup> Tamże. Akta dochodzeniowo-śledcze zbrodni hitlerowskich w Pomiechówku.

<sup>9</sup> Tamże, t. I B, k. 14.

<sup>10</sup> Tamże.

zei Gefängnis). Robotami kierował znany z wrogości wobec Polaków burmistrz Nowego Dworu, Beniamin W e n d t.

Więzienie w Pomiechówku leżało przy brukowanej ulicy skręcającej na prawo od szosy biegnącej z Modlina do Serocka, tuż przy końcowych domach wsi Stanisławowo. Składało się z właściwego fortu i z całego szeregu bunkrów. Było tu 10 cel głównych (w tym jedna dla kobiet). Wszystko było ukryte głęboko pod ziemią (dwie kondygnacje) i pilnowane dniem i nocą przez strażników i przez specjalnie tresowane psy policyjne. Do właściwego więzienia schodziło się w dół brukowaną ulicą. Była tu wielka żelazna brama, wyposażona w okrągły otwór służący do porozumiewania się interesantów ze strażą. Brama była wmurowana w gruby i wysoki mur (ok. 5 m), zakończony drutem kolczastym. W podwórzu więziennym obok bramy znajdowała się kuchnia. Po obu krańcach podwórza stały dwie bramy, tzw. „bramy śmierci”. Naprzeciw wejścia do budynku więziennego mieściła się długa (około 30 m) cela — ciemnica, o skośnie zbudowanej podłodze. Była to cela karna. Więźniów oskarżonych o jakieś rzekomo ciężkie przewinienie wpychano do tej celi i kazano im wspinać się w górę po pochyłej podłodze, a gdy osłabieni głodem zsuwali się w dół, bito ich i zmuszano do ponownych prób. W prawym skrzydle budynku mieściły się mieszkania strażników, magazyny i łaźnie, w lewym zaś cele więzienne. Przez środek lewego skrzydła prowadził korytarz, na którym bezustannie trzymało straż 5 wartowników. Przy głównym wejściu do korytarza Niemcy pobudowali małe cele, gdzie trzymali więźniów odsiadujących kary za cięższe przekroczenia regulaminu. Ręce więźniów przywiązywano do kółka wmurowanego w ścianę na wysokości 1 metra od podłogi w ten sposób, że skazany nie mógł usiąść. W takiej pozycji pozostawiali strażnicy więźniów do 12 dni. Kara taka zazwyczaj kończyła się śmiercią. W celach ogólnych, mających jedynie małe okienka wychodzące na korytarz, umieszczano od 60 nawet do 120 osób. W ostatniej celi, nr 10, przebywali więźniowie wyczerpani już do tego stopnia, że nawet podnieść się nie mogli z posłania.

Na końcu prawego skrzydła budynku za magazynami mieściła się łaźnia, w której pod sufitem umocowana była szyna. W pomieszczeniu tym oprócz kąpieli odbywały się również przesłuchania, w czasie których przywiązywano więźniów za ręce i nogi do tej szyny i dopiero wówczas zaczynało się „badanie”.

W środku obozu oprócz licznych bunkrów znajdował się plac, na którym odbywały się egzekucje. Rozstrzeliwano tu lub wieszano. Następnie ofiary układano w jeden wielki stos i podpalano. Popiół zaś zakopywano w ziemi. Obok placu egzekucyjnego znajdował się mały bunkier o czterech zbudowanych na kształt krzyża korytarzach, który służył za rozbieralnię, gdzie skazańcy musieli zostawiać swoje ubrania przed egzekucją.

Naprzeciw rozbieralni stała szubienica o długości 19 m. Wsparta była na 3 słupach. Wieszano na niej równocześnie 40 osób. W czasie opuszczania obozu Niemcy zniszczyli ją. Przez plac egzekucyjny przebiegał nasyp kolejki dojazdowej, którą przed wojną dowoziło się amunicję do fortu. Nasyp ten służył oprawcom jako stanowisko dla karabinu maszynowego. Tędy dochodziło się do drugiego placu egzekucyjnego, gdzie byli traceni Żydzi i pierwsi więźniowie polscy<sup>11</sup>.

Obóz w Pomiechówku opisali więźni w nim Polacy. Warto przytoczyć te zeznania i opisy warunków obozowych niektórych z nich.

Marian Salwin twierdzi, że obóz w Pomiechówku okolony był wałem ziemnym i drutem kolczastym. Prowadziła doń jedna brama od strony szosy. Wewnątrz obozu było podwórze długości 150—200 m i szerokości 40 m. Od podwórza wchodziło się do lochów — cel zbudowanych z cegły przysypanej ziemią.

Władysław Pokrzywnicki, rolnik, obóz i warunki obozowe zapamiętał w sposób następujący: „Do obozu w Pomiechówku prowadziła brama, obok której był budynek wartowni. Obóz mieścił się w fortecy, otoczony był murem, a na murze było jeszcze ogrodzenie z drutu kolczastego. Po przekroczeniu bramy obozu zostaliśmy przekazani wachmanowi z Pomiechówka. W tym czasie, kiedy weszliśmy na teren obozu, więźniowie jedli kolację. Nam polecono stanąć twarzą do muru i nie patrzeć się na teren obozu. Kiedy po kolacji więźniowie poszli do cel, jeden z wachmanów doszedł do nas i polecił nam wyjąć wszystko z kieszeni. Stryj nie wyjął z kieszeni kawałka gazety, kiedy wachman tę gazetę odnalazł, uderzył stryjka w głowę, a kiedy ten upadł, kopał go. Nie znam nazwiska tego wachmana. Następnie zostaliśmy zaprowadzeni do maleńkiej celi, która mieściła się w bunkrze. Cella ta była tak mała, że przez całą noc musieliśmy w niej stać i z trudem można było się poruszyć. Następnego dnia rano przyszedł wachman, wyprowadził nas z celi, polecił nam się rozebrać do pasa i zaprowadził nas do latryn, które były oddalone od bunkra ok. 50 metrów. Na podwórzu stała woda w kubłach i w wodzie tej trzeba było się umyć. Następnie otrzymaliśmy po misce kawy i małej kromce chleba. Tego samego dnia wróciliśmy do tej samej celi, a na drugi dzień wieczorem zaprowadzono nas do celi nr 8. Podczas swego pobytu w Pomiechówku przebywałem jeszcze w celi nr 4.

Cele w obozie w Pomiechówku mieściły się w bunkrze. Wyglądało to w ten sposób, że z podwórza prowadziły drzwi do bunkra i wchodziło się na korytarz. Po jednej stronie korytarza było kilka okien, a po drugiej stronie korytarza prowadziły drzwi do poszczególnych cel. W celach okien nie było. W bunkrze tym musiało być co najmniej osiem cel, ponieważ ja byłem w celi nr 8. W celi nr 8, jak i w celi nr 4 przebywało więźniów

<sup>11</sup> Z. Dańczuk, Obóz w Pomiechówku.



60-80. Cele nie miały żadnego wyposażenia. Leżało się na betonie, który polewano wodą, żeby mniej się kurzyło. W celach było potworne robactwo. Więźniowie przebywali w tej odzieży, w której przyszli. Nie było żadnej odzieży więziennej. Z celi do latryn wypuszczano dwa razy dziennie — rano i wieczorem. W rogu celi stał kibiel, z którego więźniowie korzystali w ciągu dnia. Na terenie obozu nie było urzędującego lekarza. Jeśli załoga obozu uznała, że potrzebny jest lekarz, to wzywała go z Nowego Dworu. Nazwiska lekarza nie znam.

Na terenie obozu była studnia, z której wodę wybierano kubelkiem. Z cel wybiegaliśmy zawsze rozebrani do połowy i dwójkami. Przy wyjściu z bunkra ustawiali się wachmani z kijami i bili nas po plecach. Często też, w czasie kiedy biegliśmy do latryn, byliśmy szczuci psami.

Posiłki otrzymywaliśmy trzy razy dziennie. Jedzenie ustawiano zawsze w miskach na ławkach i więźniowie biegiem dopadali do ławek, każdy chwycił za miskę i bardzo szybko musiał zjeść, niezależnie od tego, czy posiłek był gorący, czy też zimny. Na śniadanie była kawa w miskach i mała kromka chleba. Na obiad zupa w misce, którą się wypijało, gdyż nie było łyżek, a na kolację sama kawa.

W obozie w Pomiechówku nie było apeli. Ja przez cały czas swego pobytu, tj. przez okres trzech miesięcy, nie chodziłem do żadnej pracy i здаje mi się, że więźniowie do prac wyprowadzani nie byli. Ja byłem dwukrotnie przesłuchiwany, raz zawieziono mnie do Nowego Dworu. Na przesłuchiwaniach pytano mnie, gdzie we wsi jest ukryte radio (byłem soltyssem). Drugi raz byłem przesłuchiwany na terenie obozu, obok budynku wartowni. W czasie obu przesłuchań byłem bity kijem. Kto mnie przesłuchiwał, nie wiem. Widziałem, jak niektórzy więźniowie byli wieszani na hakach, które mieściły się w korytarzu w bunkrach. Wieszanie wyglądało w ten sposób, że więźniowi krępowano ręce do tyłu i wisiał na skrępowanych rękach. Do takiego wiszącego często podchodził wachman i bił go lub kopał, jak również szczuł psem. Nie wiem, czy w obozie w Pomiechówku urzędował jakiś sąd. Nie byłem świadkiem żadnych egzekucji dokonywanych w Pomiechówku. W celach, w których przebywałem, tj. 4 i 8, były wypadki śmierci z głodu i wycieńczenia na skutek warunków panujących w obozie. Niektórzy słabi więźniowie nie mieli siły opuszczać celi i tam konali bez żadnej pomocy. Więźniowie, którzy ostatkiem sił opuszczali cele, byli przedmiotem specjalnie złośliwych ataków ze strony wachmanów, specjalnie bici, szczuci psem”<sup>12</sup>.

Równie oskarżycielskie jest zeznanie Marianny Truszczyńskiej, położnej, która podaje: „W obozie w Pomiechówku pół godziny stałam pod murem, a następnie przekazano mnie do celi. Tego samego dnia wieczorem

<sup>12</sup> OKBZH w Warszawie, t. II B, s. 129—130.



hitlerowcy wzięli mnie do jednej z cel na przesłuchanie. Podczas przesłuchania pytano mnie, czy znam nazwiska osób, które przeczytano mi z listy. Większość osób przeczytanych mi z listy pochodziła z Warszawy. Odpowiedziałam im, że osób tych nie znam. Wobec tego hitlerowcy poczęli bić mnie latarką oraz kopać nogami. Przesłuchiwało mnie dwóch hitlerowców, jednak nazwisk ich nie znam. Po przesłuchaniu i pobiciu mnie — odprowadzono mnie do celi. W celi tej było 80 kobiet. Cella ta znajdowała się w bunkrze podziemnym. Długość celi wynosiła jakieś 8 metrów, a szerokość 4 metry. W bunkrze nie było żadnych okien, a jedynie istniało jedno małe okienko nad drzwiami. Wewnątrz bunkru nie było żadnych łóżek, żadnych posłań i żadnych nakryć. Na cement posypano jedynie trochę słomy. Słoma ta była bardzo wytarta i praktycznie spaliśmy wszystkie na cemencie. W bunkrze była beczka, gdzie więźniarki załatwiały potrzeby fizjologiczne. Od beczki tej na całą celę rozchodził się smród. Na podwórzu w obozie była pompa i stało jedno wiadro. W tym jednym wiadrze raz dziennie, rano, myły się więźniarki, przy czym w wiadrze tym była woda brudna, bowiem hitlerowcy nie zezwalali na zmianę tej wody. Podkreślam, że nie pamiętam, czy w chwili, gdy przybyłam do obozu, rejestrowano mnie, czyli zapisywano moje nazwisko do jakiegoś zeszytu. Więźniarki przez cały czas przebywały w celi. Jedynie trzy razy dziennie wypuszczano nas celem spożycia posiłków, a mianowicie: rano na śniadanie, w południe na obiad i wieczorem na kolację. Na posiłki te więźniarki musiały biec. Jeśli która więźniarka nie biegła dostatecznie szybko, szcztuto psami, a niezależnie od tego bito więźniarki kijami. Należało z celi szybko podbiec na dziedziniec do ławy, na której stały miseczki pożywienia. Więźniarki musiały szybko chwycić za miskę i bez łyżki wypić gorącą kawę. Ponieważ hitlerowcy w kilku chwilach wydawali polecenie udania się z powrotem do celi, więźniarki nigdy nie zdążyły spożyć posiłku. Posiłki były więcej jak skromne, gdyż na obiad dawano trochę gorącej wody, w której czasami pływał kawałek kartofelka, a na śniadanie i kolację czarna gorzka kawa lub herbata i kawałek chleba. Kilkakrotnie brano mnie do różnych prac. Kilka razy kazano mi nosić pokarm dla kur, indyków i świń. Kury, indyki i świny hitlerowcy chowali na terenie obozu, jednak nieco dalej od miejsca, gdzie więźniowie przebywali w bunkrach. Kury, indyki i świny hitlerowcy chowali w bunkrze za górką. Kilkakrotnie pracowałam przy obieraniu ziemniaków. Kiedyś, gdy obierałam ziemniaki, jeden z hitlerowców zawołał mnie i poszłam z nim do magazynu. Gdy weszłam do magazynu, zauważyłam, że na regałach leżało tam bardzo dużo paczek, wiele z nich jeszcze nie rozpakowanych. Na paczkach tych były adresy więźniów znajdujących się w obozie w Pomiechówku. Podkreślam, że więźniowie nie otrzymywali żadnych paczek. Z tego wniossek, że te paczki, które były przesłane dla więźniów, hitlerowcy zabierali dla siebie i przywłaszczali je

sobie. Hitlerowiec, który zaprowadził mnie do magazynu, dał mi trochę cukru i kazał, abym cukier ten zniosła do kuchni, co też uczyniłam”<sup>13</sup>.

Z przytoczonych zeznań świadków można wnioskować, iż z więźniami obchodzono się szczególnie okrutnie. Byli oni żywieni brukwią i małą ilością częściowo zepsutych kartofli. Dzienny przydział mięsa na cały stan obozu nie przekraczał nigdy 8 kg. Zupa rozdawana na obiad miała tak wysoką temperaturę, że więźniowie, śpiesząc się, parzyli sobie usta. Wachmani szykanowali ich wyjątkowo perfidnie. Tak np. po rozdaniu zupy często kazali im szybko biegać z miskami w rękach, przez co większość zupy wylewała się z miski.

Pomordowanych palono przy użyciu smoły i siarki. W czasie przesłuchań parzono im m.in. uszy i piersi, ciała przypiekano elektrycznością, bito okrutnie<sup>14</sup>.

Więzień Pomiechówka Eustachiusz Makiełkowski, działacz PPR i GL z Serocka, pisze o przesłuchaniach. „Byłem tak zbity, że nie mogłem się poruszyć, a o podniesieniu się nie było mowy”.

Po pewnym czasie Makiełkowski został wezwany powtórnie na przesłuchanie. „Chcieli ode mnie wyciągnąć — pisze — żebym się przyznał, że jestem komendantem (GL). Wówczas to uderzono mnie kilkakrotnie kijami po nie zagojonych ranach. Krew z powrotem zaczęła sikać”<sup>15</sup>.

Wracając do historii Pomiechówka, trzeba stwierdzić, że już na początku 1942 r. rozpoczęto tu systematyczne mordowanie Polaków. Odtąd zaczęło funkcjonować więzienie utworzone na osobisty rozkaz Ericha Kocha — nadprezydenta i gauleitera Prus Wschodnich, szefa rejencji ciechanowskiej<sup>16</sup>.

Jednym z najważniejszych narzędzi w hitlerowskiej polityce wyniszczania były obozy i więzienia, które Niemcy rozbudowywali przez cały czas wojny. Historia i organizacja hitlerowskich obozów koncentracyjnych nie jest jeszcze dostatecznie znana. Na ogół najwięcej wiemy o hitlerowskich obozach zagłady i koncentracyjnych, takich jak: Treblinka, Sobibór koło Lublina, Chełmno nad Nerem i Bełżec, Oświęcim, Majdanek, Stutthof<sup>17</sup>.

<sup>13</sup> Tamże, s. 154—155.

<sup>14</sup> OKBZH w Warszawie. Akta dochodzeniowo-śledcze zbrodni hitlerowskich w Pomiechówku.

<sup>15</sup> Wspomnienia E. Makiełkowskiego, Archiwum Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR (teczka bez sygnatury).

<sup>16</sup> Z. Dańczuk, Obóz w Pomiechówku.

<sup>17</sup> Wśród ważniejszych opracowań należy wymienić: K. Dunin-Wąsowicz, Stutthof, Warszawa 1970; W. Grosman, Piekło Trebinki, reportaż literacki, Katowice 1945; Z. Łukaszkiewicz, Obóz koncentracyjny i zagłady Majdanek, W: „Biuletyn GKBZH w Polsce”, t. IV, Warszawa 1948; tenże, Obóz koncentracyjny Stutthof, tamże, t. III, 1947; tenże, Obóz pracy w Treblince, tamże; tenże, Obóz straceń w Treblince, Warszawa 1946, s. 52; tenże, Obóz zagłady Treblinka, w: „Biuletyn GKBZHWP”, t. I, 1946; tenże, Obóz zagłady w Sobiborze, tamże,

Niemcy stworzyli jednak wiele rodzajów obozów. Były obozy zagłady, koncentracyjne, pracy przymusowej, przesiedleńcze, przejściowe i inne<sup>18</sup>.

Podobną funkcję eksterminacyjną, jak obozy koncentracyjne, spełniały więzienia policyjne przy komendach gestapo. Więzieniami tymi były m.in. Fort VII w Poznaniu, Pawiak w Warszawie, Zamek w Lublinie, Rotunda w Zamościu, „Palace” w Zakopanem. Do tej grupy obozów karnych należy zaliczyć także Pomiechówek.

W niemieckiej ewidencji Pomiechówek nazywał się Polizei Gefängnis — więzienie policyjne. Używano także nazwy, stapo — Gefängnis Pomiechówek. Było to więzienie podległe policji bezpieczeństwa i gestapo w Nowym Dworze i Modlinie. Z kolei Pomiechówek wraz z placówką gestapo w Nowym Dworze podlegał Sipo i SD w Królewcu.

Więźniów Pomiechówka przesłuchiowano na miejscu, ale bardzo często dowożono ich na przesłuchania także do Nowego Dworu, gdzie było kilka grup śledczych<sup>19</sup>.

Na skrawku ziemi mazowieckiej u ujścia Narwi do Wisły hitlerowcy zbudowali cały system obozów, jest tutaj także wiele miejsc walki i męczeństwa. Na wschodnim skraju Puszczy Kampinoskiej znajdują się Palmiry — miejsce masowej kaźni ludności Warszawy i terenów podwarszawskich. W Zakroczymiu istniał obóz przesiedleńczy, pracy i jeńców wojennych. W Nowym Dworze hitlerowcy utworzyli duże getto żydowskie, a w Legionowie i Białobrzegach obozy jeńców radzieckich<sup>20</sup>.

Ziemia ta przesiąknięta jest krwią żołnierzy radzieckich i polskich z 1939 r. (Modlin, Kielpin, Zakroczym), żołnierzy radzieckich i polskich z 1944 i 1945 r. (Jabłonna, Wieliszew, partyzantów (Wiersze i Chotomów)<sup>21</sup>.

Hitlerowcy z premedytacją wybrali odizolowany Pomiechówek na katownię. Hasłem oprawców było: „co polskie, zniszczyć”. Nic więc dziwnego, że cele więzienne były przepełnione. Panowały w nich trudne do opisanego warunki bytowania więźniów. Spali oni pokotem jeden obok drugiego na

t. III, 1947; tenże, Zagłada jeńców radzieckich w obozach na ziemiach polskich, tamże, t. V, 1949; K. P a s z k o w s k i, Pruszków 1944, Warszawa 1945; E. S e r w a ń s k i, Dulag 121 — Pruszków VIII—X 1944, Poznań 1946; J. S k a r ż y ń s k i, Zestawienie strat obozowych i rzeczowych w dystrykcie warszawskim, w: „Biuletyn GKBZHwP”, t. III, 1947; S. P ł o s k i, Zbrodnie niemieckie w obozach jeńców sowieckich w Polsce, tamże, t. I, 1946.

<sup>18</sup> Zob. hasło w: „Wielka Encyklopedia Powszechna”, T. 8, Warszawa 1966, s. 87—89.

<sup>19</sup> Wynika to z akt dochodzeniowo-śledczych zbrodni hitlerowskich w Pomiechówku, a także z danych uzyskanych na sesji historycznej w Pomiechówku w 1972 r. i innych przekazów.

<sup>20</sup> Przewodnik po miejscach walki i męczeństwa w woj. warszawskim, maszynopis w zbiorach Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych.

<sup>21</sup> Tamże.

mokrej, cementowej podłodze, na której rozłożona była słoma. Nie zmieniana słoma starta była na sieczkę. Wszystkim dokuczały chłód i wilgoć. Wielu więźniom ciało odpadało od kości, do ran wdierało się robactwo, którego tu było pełno. Więźniów przetrzymywano w celach pozbawionych światła i świeżego powietrza. Zaduch w podziemnych celach był straszliwy. W dodatku panował często taki tłok, że w ogóle nie można było się położyć. Uwięzieni nie przebierani byli w pasiaki, chodzili w ubraniach cywilnych, które szybko darły się na strzępy; nie mieli żadnych możliwości przestrzegania najprymitywniejszych warunków higieny.

Więźniowie pozbawieni byli opieki lekarskiej. Jeśli wachmani uznali, że lekarz jest potrzebny (co robili rzadko), to wzywali go z Nowego Dworu (był to lekarz D o w n e r). Wśród więźniów byli także lekarze, ale im nie pozwalano leczyć. Hitlerowcy korzystali jedynie z usług dra Józefa W i t w i c k i e g o z Mławy, ale tylko do stwierdzania zgonów. Lekarz ten zapisał się w pamięci uwięzionych jak najlepiej, pomagał, jak mógł, wszystkim potrzebującym. Sam również został zamordowany.

Trzeba podkreślić wyjątkowo dużą bezinteresowną solidarność więźniów. Pomoc grupy więźniów była ograniczona, ale znaczyła wiele dla jednostki, dawała, jeśli nie szanse przetrwania, to ulgę bólom, oparcie moralne. I tak np. gdy gestapo rzuciło pod drzwi celi wyjątkowo silnie zmaltretowanego Eustachiusza Makiełkowskiego, został on szybko wciągnięty przez kolegów z celi, następnie przez wiele dni był wynoszony przez nich dla spożycia posiłków. A działo się to wszystko w biegu, przy akompaniamencie bicia i szczucia psami <sup>22</sup>.

Na podkreślenie zasługuje także i to, że wszyscy więźniowie, niezależnie od przekonań, od przynależności do różnych organizacji konspiracyjnych, traktowali się jednakowo.

W warunkach terroru fizycznego i psychicznego więźniowie Pomiechówka bronili ponad wszystko wartości człowieczeństwa.

Rytm życia uwięzionych był ustalony z niemiecką punktualnością. Rano, o godz. 6, było śniadanie. W ciągu pięciu minut trzeba było nie tylko załatwić potrzeby fizjologiczne, ale i zjeść miskę gorącej tzw. kawy i kawałek czarnego chleba. Posiłek odbywał się w niesłychanym pośpiechu. Ponadto hitlerowcy bili więźniów i szczuli psami, co się powtarzało także w porze obiadowej i przy kolacji.

Na obiad więźniowie otrzymywali także miskę gorącej zupy (najczęściej była to brukiew, liście kapuściane), a na kolację znowu kawę.

Więzień Jan B o j a r s k i stwierdza: „W jednej celi było od 80 do 120 osób. Były to dosyć duże pomieszczenia. Wypuszczano nas tylko na posiłki. Wtedy wypuszczano psy, które rzucały się na więźniów i kogo dopadły, to zagryzały. Szybko trzeba było zjadać i zanim ostatni otrzymał posiłek, to

<sup>22</sup> Wspomnienia E. Makiełkowskiego, AWKW.



odganiano wszystkich kijami i pędzono do celi. Warunki higieniczne były potworne. Po nocy kilka trupów wynoszono z celi”<sup>23</sup>.

Więźniowie odcięci byli od rodzin. Często rodziny nie wiedziały nawet, gdzie aresztowany został wywieziony. Z rzadka przychodziła korespondencja.

Więźniowie Pomiechówka na ogół nie pracowali poza obozem, choć zdarzało się, że wywożono część z nich do różnych prac. Część zmuszano do pracy wewnątrz obozu. Pracowali w warsztatach rzemieślniczych, kuchni, przy pracach ziemnych i innych. Terror fizyczny i psychiczny, nastrój ciągłej grozy, poczucie bezsilności były tu tak silne, że więźniowie nie utworzyli żadnej organizacji oporu. Złożyła się na to także m.in. duża fluktuacja więźniów, rozbudowana sieć agentów obozowych. Rzecz znamienne, iż w Pomiechówku ucieczki były bardzo rzadkie. Więzienie było tak strzeżone, że było to niemożliwe. Znamy zaledwie kilka ucieczek.

Niemcy stosowali w Pomiechówku perfidne metody ludobójcze. Warunki były tak ciężkie, a metody uśmiercania tak skuteczne, że wcale nie stosowano tu gazowania. Jedną z form masowej likwidacji więźniów był głód, skutkiem czego szybko następowała śmierć. Często występowały tu epidemie różnych chorób, zwłaszcza duru brzuszego i dyzenterii.

Na sesji historycznej „Pomiechówek oskarża”, zorganizowanej 7 maja 1972 r., Bolesław Kacprzak mówił:

„Tu każdego dnia banda hitlerowska mordowała dziesiątki ludzi, a w niektórych dniach nawet setki. Pamiętam pod koniec maja 1943 r. rozstrzelano 146 obywateli. W dwa tygodnie później 104 obywateli, następnie jeszcze dwa tygodnie później 146 osób. Pod pałkami przy badaniu ginęło codziennie od 5 do 8 ludzi. Czerwonka, czyli krwawa dyzenteria, kosiła od 20 do 132 osób na dobę. Przez 8 miesięcy, które tu przebywałem, to hitlerowcy wymordowali do 3 tysięcy ludzi”<sup>24</sup>.

Rolnik Józef B a r g i e ł z Zamościa, pow. Nowy Dwór Maz., stwierdza:

„15 kwietnia 1943 r. zostałem zabrany w czasie oblawy przygotowanej przez Niemców do obozu w Pomiechówku. Byłem w grupie 300 osób, byliśmy z trzech wiosek. 24 czerwca 1943 r. zwolniono nas 7 osób. Moi bracia, Władysław i Franciszek, zginęli w Pomiechówku. Największym okrucieństwem odznaczeni się gestapowcy C i b o r o w s k i i P l e w k o. Ciborowski odbił mi jedno płuco i złamał żebro. Leczę się na to do chwili obecnej. Byłem zatrudniony na terenie obozu przy kopaniu ziemi, podszedł do mnie Ciborowski i trzonkiem od szpadla uderzył mnie kilka razy w plecy,

<sup>23</sup> GKBZH w Warszawie, t. IV B, k. 94.

<sup>24</sup> Wystąpienie B. Kacprzaka na sesji historycznej w Pomiechówku. Stenogram sesji znajduje się w zbiorach Okręgowej Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie i w Referacie Historii Partii WKW PZPR.



złamał mi zebro. Widziałem również, jak Ciborowski bił w podobny sposób innych więźniów, lecz nazwisk ich nie pamiętam. Widziałem, jak psy szczute były przez gestapowców — szarpały Kościńskiego, Orzechowskiego z Zamościa”<sup>25</sup>.

Oto inna, nie wymagająca komentarza relacja Stanisława Kościńskiego, także z Zamościa: „15 kwietnia 1943 r. zostałem zabrany razem z 16-letnim synem Janem do obozu w Pomiechówku. Kto i dlaczego mnie zabrał, tego nie wiem. W obozie syn umarł z głodu. Kiedy otrzymałem miszkę z gorącą zupą i postawiłem na ziemi, żeby ostygła, podszedł do mnie nieznanymi Niemiec, pytał, co ja robię, a kiedy odpowiedziałem, że studzę zupę, kopnął miszkę, wylał zupę, a mnie pobił dotkliwie laską.

Niemcy sprowadzili wóz konny, kazali więźniom załadować ziemię, a następnie 10 więźniów pchało ten wóz, a Niemcy kijami bili więźniów, ażeby ten wóz ciągnęli. Ponieważ więźniowie osłabieni, wycieńczeni z głodu nie mieli siły pchać wozu z miejsca, Niemcy kijami bili więźniów. Mnie Józef Ciborowski poprzetrącał ręce trzonkiem od szpadla i do chwili obecnej mam je bezwładne. Kiedy wracałem z łaźni, widziałem, jak brata mojej żony, Władysława Piotrowskiego, prowadzili z przesłuchania. Był cały pokrwawiony i na drugi dzień zmarł”<sup>26</sup>.

We wszystkich zeznaniach i wspomnieniach b. więźniów Pomiechówka, którzy przeżyli tę katownię, często powtarzają się te same opisy okrutnych tortur, jak np. przykuwanie wykręconych rąk do ściany — o czym już pisaliśmy — czy szczucie psami, które zagryzały umęczonych i wycieńczonych ludzi na śmierć.

„Jedną ręką byłam przykuta do ściany, drugą starałam się bronić przed psem. Pies poszarpał mi całe ubranie, a poza tym gryzł mnie po całym ciele. Najwięcej pies ten pogryzł mnie w nogę” — podaje więźniarka Marianna Truszczyńska, którą bił i szczuł psem gestapowiec Wendt.

Z. Dańczuk tak relacjonuje zeznanie Marii Domankiewicz z wsi Mochty, która była więziona wraz z mężem i synem<sup>27</sup>. „Często udawało się Domankiewiczowej z okien kuchni, w której pracowała, obserwować więźniów prowadzonych na masowe egzekucje. Jeden wypadek szczególnie utkwił jej w pamięci: skazańców wprowadzono na błotniste (było to bowiem w jesieni) podwórze i rozkazano im położyć się w dwóch warstwach na ziemi. Po pewnym czasie zmieniali pozycję w ten sposób, że ci, którzy się znajdowali na wierzchu, szli na spód. Potem zabłoconym ofiarom kazano biec wokół podwórza i poszczuto na nich psy policyjne, które szarpały ubrania i ciała”.

Czesława Wąsik z Pomiechówka, która przez 10 tygodni przebywała

<sup>25</sup> Tamże. Akta dochodzeniowo-śledcze zbrodni hitlerowskich w Pomiechówku.

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> Z. Dańczuk, Obóz w Pomiechówku.

w obozie: „Nieraz widziała — stwierdza. Z. Dańczuk — ona ludzi wracających z przesłuchania z poparzonymi ustami i piersiami, z popękanyimi od razów plecami. Delikwenci opowiadali, że uszy oblewano im benzyną i podpalano”.

Świadek Władysław P r u s z y ń s k i zeznaje: „W obozie w Pomiechówku przebywałem od sierpnia do końca listopada 1944 r. (siedem tygodni i trzy dni). Widziałem osobiście, jak Z e m s Ryszard specjalnie przystosowanymi kołkami grubości ręki, długości powyżej 1 metra, bił po pośladkach więźnia, którego nazwiska nie znam. Więzień po pobiciu do celi nie mógł wejść. Pod koniec służby Zemsa więzień ten został przykuty do ściany za rękę, po zdjęciu ubrania więzień ten na drugi dzień zmarł. Z naszej celi widać było sposób przesłuchiwanie więźniów, znęcano się nad nimi i słychać było jęki. Na więźniach wymuszano zeznania w ten sposób, że skutych rozkładano na ziemi i bito dębowymi pałkami po całym ciele, a kiedy więzień stracił przytomność, polewali go wodą i dalej bili. Więźniowie wracali z przesłuchań z połamanymi rękami, nogami i żebrami. Widziałem również, jak jednego więźnia spod Zakroczymia spalili żywcem gestapowiec. Najpierw obwiązał go kolczastym drutem, potem przywiązał do słupa i podpalił. Widziałem jednego człowieka pochodzenia żydowskiego, który miał szynę przywiązaną kolczastym drutem do szyi, kolce drutów wpijały się w jego ciało i krew spływała na ziemię”<sup>28</sup>.

Ciężkie warunki bytowania więźniów i nieludzkie metody stosowane przez oprawców odtwarzają też zeznania Józefa O l s z e w i c z a, rolnika ze wsi Wichorowo: „W latach 1941—1944 wozilem ziemniaki do obozu w Pomiechówku na polecenie zarządu majątku w Pomiechówku. Otrzymałem z majątku przepustkę, na podstawie której zezwalano mi na wjazd z ziemniakami na teren obozu w Pomiechówku. Przypominam sobie, że w skład załogi obozu wchodził między innymi będący w stopniu podporucznika Jerzy S c h e r f e r. Scherfera znałem z okresu przed wybuchem II wojny światowej, był on mieszkańcem tej samej wsi Nowy Modlin. Na początku mojej pracy w obozie byłem świadkiem następującego zdarzenia: było to chyba w lutym albo w marcu, widziałem, jak Niemcy jechali bryczką zaprzęzoną w dwa konie, do konia była przykuta łańcuchem właścicielka sklepu spożywczego z Kroczewa, J ę d r a c h o w a, a do bryczki byli również przykuci łańcuchami: aptekarz z Zakroczymia K o w a l e w s k i, nie znany mi zakonnik kapucyn oraz nie znany mi nazwiskiem weterynarz. Osoby przeze mnie wymienione zostały zawiezione do trzeciego fortu i tam rozkuto ich z łańcuchów. Po rozkuciu z łańcuchów z bryczki zeskoczył Jerzy Scherfer i inny gestapowiec, po czym obaj zaczęli bić po twarzy i po całym ciele gumowym kablem osoby, które były przykute łańcuchami. Ja to zdarzenie obserwowałem będąc w bezpośredniej odległości około 1 met-

<sup>28</sup> OKBZH w Warszawie, t. IV B, k. 76.

ra od miejsca zdarzenia. Pytałem się Jerzego Scherfera, dlaczego biją tę kobietę, którą znałem osobiście. Scherfer odpowiedział mi: «budują Polskę podziemną». Scherfer był gestapowcem, miał na czapce znak trupiej czaszki. Następnie jeden z gestapowców zaprowadził Kowalewskiego, zakonnika i weterynarza do bunkra i tam ich zamknęto. Jerzy Scherfer zaprowadził Jędrachową do biura. Ja przed biurem zrzuciłem ziemniaki i przez okno obserwowałem, co się dzieje w biurze. Widziałem przez okno, jak Scherfer kazał położyć Jędrachowej ręce na stół i drewnianą linijką przyciskał jej całym ciężarem palce do blatu stołu. Słyszałem, jak pytał ją, gdzie jest jej syn. Jędrachowa odpowiedziała, że nie wie, gdzie jest jej syn. Scherfer trzymał lewą ręką Jędrachową za włosy i bił ją po głowie trzymanym w prawej ręce gumowym kablem. Następnie wepchnął ją do znajdujących się obok drzwi, które prowadziły do lochu, i drzwi zamknął. Nadmieniam, że Scherfer nie miał u lewej ręki trzech palców. Na drugi dzień przyjechałem do obozu ze słomą i widziałem we wnęcie trzeciego fortu powieszoną na żelaznym haku — wmurowanym do ściany — Jędrachową. Jędrachowa była zaczepiona hakiem za szczękę i wisiała nago. Ja nie wiem, gdzie podziały się zwłoki Jędrachowej. Widziałem jeszcze, było to w 1942 albo w 1943 r. wiosną, jak gestapowiec, nazwiska nie pamiętam, wysoki blondyn, w stopniu kapitana (miał na naramiennikach cztery gwiazdki), bił ręką i gumowym kablem Antoniego Malińskiego, z którym razem służyłem w wojsku. Maliński był tak pobity przez wspomnianego gestapowca, że leżał nieprzytomny na polu, po czym zawieziono go bryczką na teren obozu. Byłem jeszcze świadkiem masakrowania Żydów, ale nazwisk oprawców ani nazwisk ofiar nie znam.

Widziałem w 1942 albo w 1943, jak sołtysi z okolicznych wsi wieszali publicznie 7 osób. Każda osoba była wybrana przez sołtysów z siedmiu wsi. Egzekucja ta odbywała się na polecenie kierownika załogi obozu w Pomiechówku. Nazwisk sołtysów i ofiar nie pamiętam.

W lipcu 1944 r. Niemcy uciekli w kierunku zachodnim, a ja z miejscowości Kroczewo zbiegłem do Radzymina, gdzie mieszkali moi rodzice. Poza Jerzym Scherferem nie znam nazwisk członków załogi obozu w Pomiechówku. Widziałem, jak oni uciekli na zachód. Przypominam sobie, że gestapowiec o nazwisku Otto Brauer pełnił funkcję mundurowego w obozie, a Otto T o b e r był skarbnikiem. Wiem o tym, że Robert H e i d e l, Czesław B r o s s, Ludwik L a n g e i R e p s, volksdeutsche z Nowego Modlina, brali udział w egzekucji Polaków w roku 1940 lub w 1941 w Palmirach. Był to tzw. «Czerwony Piątek». W egzekucji tej zginęli również dwaj moi kuzyni, Czesław i Józef K o p a ń s c y z Zakroczymia. Słyszałem od siostry mojej żony, Bronisławy K o p a ń s k i e j, że w egzekucji tej zginęło około 40 osób”<sup>29</sup>.

<sup>29</sup> Tamże, s. 59—61.

Tragedię wsi Sochocin opisał Antoni Krukowski, 6 marca 1941 r. o świcie wszystkich mieszkańców zebrano na miejscowym cmentarzu (ok. 2 tys. osób), a następnie osadzono w Pomiechówku.

„Do obozu w Pomiechówku zostałem zabrany przez nie znanych mi Niemców. Razem ze mną wysiedlono z Sohocina i osadzono w obozie w Pomiechówku ok. 2000 osób. Warunki w tym obozie były bardzo ciężkie, spaliśmy na cementowej posadzce. W salach było po 100 osób. Wyżywienie było bardzo złe. Widziałem, jak żołnierz (kolonista) strzelał do uciekających 2-ch kobiet, zabijając jedną z nich. Była to Halina Bocianówna. Druga kobieta zbiegła. Znałem jednego z członków załogi obozu Schulza — był bodaj najgorszy. Znęcał się, bił — — Kiedyś zorganizowano ucieczkę 4-ch mężczyzn: Strzeszewskiego, Grabarczyka, Kowalewskiego i Pniewskiego. Zostali schwytani przez żandarmów i mocno przez nich pobici. Nazwisk tych żandarmów nie znam. Wymienieni mężczyźni byli mieszkańcami Sohocina i 2-ch pierwszych nadal mieszka tam”<sup>30</sup>.

Podobną tragedię przeżyła także wieś Pniewo. W świetle zeznania Piotra Jackowskiego wyglądało to w sposób następujący:

„W dniu 18 V 1944 r. żołnierze niemieccy samochodami otoczyli naszą wieś Pniewo, a żandarmi niemieccy spędzili ludność na plac przed kościołem. Działo się to w nocy. Ja byłem wtedy chory, leżałem w łóżku. O tym, żeby zebrać się na placu przed kościołem we wsi Pniewo, dał nam znać sołtys Kuczyński. Rano o godzinie 7-mej przyszli żandarmi niemieccy, wśród nich rozpoznałem żandarma Wronę z posterunku Obryte, którzy wypędzili mnie z łóżka, zbili i popędzili przed kościół. Byli tam doprowadzeni sami mężczyźni, około 150 osób. Przed kościołem spotkałem Kazimierza Dąbkowskiego, który, jak mi opowiadano, został pobity przez żandarmów niemieckich i widziałem, że ledwo stał na nogach. Żandarmi i niemieccy gestapowcy ustawili mężczyzn w jednym rzędzie, wybrali około 50 młodych mężczyzn, których wywieźli w kierunku Pułtusza, a stąd, jak się później dowiedziałem, do Pomiechówka. Resztę osób, między innymi i mnie, puścili do domu. Z tych 50 osób, które wywieźli do Pomiechówka z naszej wsi, wróciło tylko 5 osób, reszta zginęła. Po upływie tygodnia czasu od tej łapanki gestapowcy z Pomiechówka (nazwisk ich nie znam) przywieźli taksówką Kazimierza Dąbkowskiego, a następnie jego ojca, Stanisława Dąbkowskiego, i siostrę Annę Dąbkowską prowadzili w kierunku lasu. Ja wtedy pracowałem w polu. Prowadzili ich obok mnie. W pobliżu znajdował się Stanisław Stefański, który mieszkał wówczas we wsi Pniewo jako wysiedlony. Stefański, skoro zobaczył zbliżających się gestapowców, zaczął przed nimi uciekać, gestapowcy strzelili za nim i złapali go, a następnie wraz z Kazimierzem, Stanisławem i Anną Dąbkowski-

<sup>30</sup> Tamże, s. 143.



mi zaprowadzili do lasu. Po pewnym czasie usłyszałem strzały, wkrótce potem widziałem wracających gestapowców z Kazimierzem Dąbkowskim, którego potem taksówką zawieźli do Pomiechówka. Po ich odjeździe wkrótce do mnie wrócił Stefański, ale był tak przerażony zajściem, że nie mógł mi powiedzieć ani słowa. Później dopiero Stefański opowiedział mi, że na jego oczach gestapowcy zabili Stanisława i Annę Dąbkowskich, jego zaś puścili, ponieważ prosił ich o litość mówiąc, że jest wdowcem i ma troje małych dzieci. Jeszcze tego samego dnia poszedłem z innymi do lasu i widziałem tam świeżo zakopane doły. A na drugi dzień rodzina Dąbkowskich odkopała zwłoki Stanisława i Anny, włożyła ich do trumny i pochowała na tym samym miejscu, ponieważ bali się Niemców i nie mogli pochować ich na cmentarzu”<sup>31</sup>.

O sadyzmie załogi świadczy zeznanie Cezarego S a c a, rolnika: „Przed wojną i w czasie okupacji mieszkałem w Serocku. W 1943 r. zostałem przesiedlony przez Niemców z Serocka do Karolina. Mieszkałem koło Niemca, który nazywał się J e k. Jesienią 1943 r. Niemiec ten został okradziony przez pięciu uzbrojonych ludzi. W związku z tym 12 osób ze wsi Karolino, a między innymi i ja, zostaliśmy zabrani przez Niemców i wywiezieni do obozu w Pomiechówku. W obozie tym osadzono mnie w celi, w której wszyscy byli wyznaczeni do robót w obozie. Nigdy mnie nie przesłuchiowano. Nie widziałem też przesłuchań innych ludzi. Wiem z opowiadań i wiem również z tego, co widziałem jeden raz, że ludzie byli przesłuchiwani przez gestapowców i w czasie przesłuchań mocno bici. Zatrudniono mnie przy wykuwaniu otworów w murze do okien. Ten budynek, w którym wykuwałem okna, stał naprzeciwko budynku, w którym odbywały się przesłuchania. Przez okno widziałem Niemca, który te przesłuchania prowadził. Był on tegi, czerwony na twarzy, wysoki, o mocno garbatym nosie. Widziałem przez okno sali badań, jak bito ludzi, i słyszałem, jak ludzie ci upadali na ziemię. Niejednokrotnie też widziałem wychodzących z sali przesłuchań. Wychodząc, upadali przed wyjściem i mdleli. W dniu 13 grudnia 1943 r. zostałem wyznaczony do kopania dołów wraz z innymi pięcioma mężczyznami. Byli to Władysław K u c z y ń s k i, który już nie żyje, Józef W i e w i ó r a, zam. w Moczydle. Innych nazwisk nie pamiętam. Kazano nam kopać dół. Kiedy polecano nam tę pracę, nie wiedzieliśmy, w jakim celu kopujemy dół, ale domyślaliśmy się, ponieważ obok było cały szereg śladów po zasypaniu dołów. Po trzech dniach po wykopaniu dołu Niemcy przywieźli 35 osób, w tym dwie czy trzy były dobrane z obozu w Pomiechówku, i następnie wieszali je na szubienicy obok dołu, później kazali nam rozbierać trupy i wrzucać je do dołu. W ten sposób zakopaliśmy do tego dołu 35 ludzi, bo dokładnie wszyscy liczyliśmy trupy pomordowanych. Żadnej z tych osób, która została zamordowana, nie zna-

<sup>31</sup> Tamże, s. 152—153.



łem. Dwukrotnie też w pobliżu tego poprzedniego miejsca byłem wyznaczony przez Niemców do zasypywania dołów. Podejrzewałem, że w nocy musieli być tam zamordowani ludzie, z tym że prawdopodobnie byli oni zastrzeleni, ponieważ znajdowały się łuski od pocisków. Widziałem też niejednokrotnie, jak Niemcy na terenie obozu więźniów szczuli psami. Pamiętam, że wszyscy Niemcy mieli tam psy. Przypominam też sobie taki przypadek, kiedy byłem zatrudniony na terenie obozu, przywieziono wówczas świeżo zatrzymanych ludzi. Między innymi był tam mój znajomy z Winnicy, którego nazwiska nie pamiętam. Po wyjściu z samochodu człowiek ten obejrzał się za siebie i wówczas został poszczuty przez jednego Niemca. Pies ten szarpał go kilkakrotnie, dokąd ten człowiek nie stanął w szeregu z innymi”<sup>32</sup>.

Dnia 31 maja 1943 r. wyrokiem sądu doraźnego w Pomiechówku skazano na śmierć i powieszono 49 osób pochodzących z Nowego Miasta, Nasielska i Płońska<sup>33</sup>.

Z. Dańczuk w oparciu o relacje sołtysa wsi Stanisławowo — B a n a c h a — pisze: „Ludzi w obozie tracono codziennie. Skazańcom przed egzekucją owijano głowy workiem, który umocowywano okręconym wokół szyi drutem, jak o tym świadczą odnalezione zwłoki”<sup>34</sup>.

20 maja 1968 r. w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie Władysław Grylak powiedział: „Obóz w Pomiechówku mogę krótko określić: jako jedną z największych katowni i najbardziej ohydną katownię, jaka istniała podczas okupacji na terenie III Rzeszy i na terenach zagarniętych przez III Rzeszę. Stwierdzam to z całą odpowiedzialnością. Podczas okupacji byłem również przez trzy tygodnie w obozie hitlerowskim w Oświęcimiu oraz byłem w obozie hitlerowskim w Mauthausen przez okres pół roku, jak również byłem przez okres jednego roku w obozie hitlerowskim na terenie Jugosławii i w obozie koło Neumark. Warunki, jakie istniały w Oświęcimiu, Mauthausen, w porównaniu do obozu w Pomiechówku, wydawały mi się lepsze. Katownia w Pomiechówku pod każdym względem była najgorsza. W najbardziej zwyrodniały sposób faszysti niemieccy znęcali się nad więźniami. W Pomiechówku też najwięcej mordowano więźniów, bowiem mordowano tam więźniów masowo, bez jakichkolwiek podstaw, w sposób szczególnie wyrafinowany i zwyrodniały. W Pomiechówku było również najgorsze wyżywienie i najgorsze warunki sanitarne”<sup>35</sup>.

Podobnie twierdzi Jan Bojarski: „Ponieważ przebywałem w różnych

<sup>32</sup> Tamże, s. 61—62.

<sup>33</sup> A. Sokolnicki, Region pułtuski w latach okupacji hitlerowskiej, w: Pułtusk, Studia i materiały z dziejów miasta i regionu, t. I, Warszawa 1969.

<sup>34</sup> Z. Dańczuk, Obóz w Pomiechówku.

<sup>35</sup> OKBZH w Warszawie, t. I B, s. 145—152.

więzieniach, to miałem możność porównania. Warunki w tym obozie były najgorsze, tak pod względem pomieszczeń, jak i w stosunku do więźniów. W Pomiechówku zamykano za najdrobniejsze przewinienie, m. in. za nielegalny ubój, spóźnienie do pracy, przekroczenie granicy, za niekłanianie się Niemcom na ulicy itp. Często także bez żadnego powodu, tylko za przynależność do narodu polskiego”<sup>36</sup>.

Przez więzienie przechodziła ludność polska z północnego Mazowsza („tak zwanej rejencji ciechanowskiej”), a więc z terenów pogranicza między Rzeszą a Generalnym Gubernatorstwem. Tu osadzono wielu mieszkańców Płocka, Płońska, Pułtusa, Nasielska, Legionowa, Ciechanowa, Mławy, Wołomina, Warszawy, Zakroczymia i innych miejscowości.

Wielu jest więźniów Pomiechówka znanych z imienia i nazwiska.

Z Myszynca w obozie przebywało 60 osób, z których część została zamordowana. Z Gralewa, pow. Płońsk, było 11 osób, z Czerwińska i okolicy ponad 8 osób, z Załusek, pow. Płońsk, 6 osób, z Sochocina 8 osób, z Nowego Miasta 11 osób, z Nasielska 10 osób, z Chrcynna, pow. Pułtusk, 4 osoby, z Dzierżenina, pow. Pułtusk, 5 osób. Z Pniewa, pow. Pułtusk, 15 osób zginęło w obozie, a 6 osób zamordowano podczas akcji aresztowań. Z Pięścirogów, pow. Pułtusk, w Pomiechówku było 11 osób, z tego 7 zginęło w obozie. Ze wsi Strzegocin, pow. Pułtusk, w obozie było 11 osób, z tego 10 osób poniosło tam śmierć. Wiele osób zostało aresztowanych z Rydzyna Włościańskiego i Szlacheckiego. Z Przasnysza udało się ustalić nazwiska 4 synów Aleksandra L a s k o — 14-letniego Stanisława, 18-letniego Romana, 20-letniego Karola i 24-letniego Kazimierza. Wszyscy zostali zamordowani. Ponadto z Ciepielewa w Pomiechówku zginęło 5 osób. Byli to chłopcy ze wsi Krysk, pow. Płońsk. Z Ciechanowa w katowni pomiechowskiej zostało zamordowanych m. in. 10 byłych podoficerów 11 pułku ułanów oraz kilka osób cywilnych.

Z Konar, pow. Płock, aresztowany został Eugeniusz K o p ł o w s k i wraz z bratem Stanisławem (zginął) i matką Józefą. Ze wsi Bieliny zostały zabrane do Pomiechówka 33 osoby i tylko 4 z nich powróciły po wyzwoleniu. Z Zamościa, Nowych Bud i Górek, pow. Nowy Dwór Maz., uwięziono tamże ponad 82 osoby, z których tylko 7 powróciło. Z Bielin, pow. Sochaczew, hitlerowcy zamordowali 35 osób. O wielu ofiarach Pomiechówka po prostu nie mamy żadnych wiadomości<sup>37</sup>.

W Pomiechówku hitlerowcy mordowali także polskie dzieci i młodzież. Świadek Tadeusz Z a w o l s k i podaje, że w Pomiechówku zamordowano 14-letnich chłopców z okolic Kampinosu, wziętych jako zakładnicy<sup>38</sup>.

<sup>36</sup> Tamże, t. IV B, s. 94—95.

<sup>37</sup> Tamże.

<sup>38</sup> Tamże.

Obok szczególnie wielu chłopów i robotników w Pomiechówku ginęła inteligencja, nauczyciele, księża, lekarze.

12 kwietnia 1944 r. została aresztowana Cecylia Bernaś z Zakroczymia za prowadzenie tajnego nauczania. Wśród nauczycieli pow. pułtuskiego w Pomiechówku zamęczeni zostali: Jan Bieniek, Marceli Rzewnicki, Adam Zygmunt Zybiewski, Władysław Rutkowski i Wiktor Suwiński. Jan Bieniek, nauczyciel muzyki z Nasielska, stwierdził tuż przed śmiercią: „Ja umieram, ta operacja ze mną już się powtarza kilka razy. Gdy tracę przytomność, polewają mnie wodą i znów puszcza ją psy, ale nic im nie powiedziałem”<sup>39</sup>.

Z Mławy w obozie w Pomiechówku zostali zamordowani dwaj lekarze: dr Józef Witwicki i dr Michał Łojewski. W maju 1943 r. zamordowany został lekarz Szczuk z Serocka. Z Zakroczymia zginął aptekarz Kowalewski<sup>40</sup>.

Więzień Edward Woźniak zeznaje: „Widziałem, jak do obozu przyprowadzili księży, po pół godzinie słychać było jęki, szczekanie psów, prawdopodobnie zostali rozszarpani przez psy”<sup>41</sup>. W obozie zginął ksiądz Bronisław Dobrowolski z Nasielska. 25 lipca został uwięziony kapucyn, ojciec Cyryl Dordziński, a już 30 lipca został rozstrzelany.

W obozie zamordowany został były poseł Julian Łabęda i wiceprezydent m. Gdyni — Jezierski.

Było tu uwięzionych i zamordowanych wielu członków PPR, GL—AL oraz AK i BCh. W kwietniu i lipcu 1943 r. na PPR i GL w Płocku spadła fala represji. Wszyscy aresztowani osadzeni zostali w więzieniu policyjnym w Pomiechówku. Następnie „wyrokiem” sądu doraźnego dla rejencji ciechanowskiej i pow. Suwałki 30 członków PPR skazano na karę śmierci, a 9 przekazano do gestapo. Wśród skazanych na powieszenie byli dawni aktywiści KPP — Jan Orliński, Lucjan Piotrowski, Adam Iwański, Adam Ulicki; radykalni ludowcy — Stefan Nowak, Jan i Stanisław Rumiankowie, Zygmunt Szewczykiewicz, Jan Sobiecki; byli „wiciarze” — Szczepan i Wawrzyniec Siedlichowie. Wszyscy oni byli członkami Rewolucyjnych Rad Robotniczo-Chłopskich („Młot i Sierp”), następnie PPR — wśród nich Jan Wilczyński, były dowódca GL okręgu płockiego, Antoni Kurach, dowódca GL powiatu płockiego; pozostali byli aktywistami PPR i GL<sup>42</sup>.

<sup>39</sup> A. Sokolnicki, Miasto Nasielsk i jego najbliższa okolica w latach okupacji hitlerowskiej 1939—1945, w: Szkice z dziejów Nasielska i dawnej ziemi zakroczymskiej, Warszawa 1970.

<sup>40</sup> OKBZH w Warszawie, t. III B.

<sup>41</sup> Tamże. Akta dochodzeniowo-śledcze zbrodni hitlerowskich w Pomiechówku.

<sup>42</sup> J. Ptasinski, J. Durajczyk i I. Kowalska: Synowie ziemi mazowieckiej, Warszawa 1947; J. Ptasinski, Z działalności PPR na północnym Mazowieckiej, Warszawa 1947; J. Ptasinski, Z działalności PPR na północnym Mazowieckiej, Warszawa 1947; J. Ptasinski, Z działalności PPR na północnym Mazowieckiej, Warszawa 1947.

Nadany z Pomiechówka do Królewca telefonogram donosił: „Polacy skazani przez sąd doraźny na karę śmierci zostali powieszani dnia 13 XII 1943 r. o godz. 14.30”<sup>43</sup>. Śmierć ponieśli według dokumentu sporządzonego przez Niemców w czasie tzw. przewodu sądowego:

- 1) B a n d a c h o w s k i Antoni, ur. 25 VI 1886 r. w Łuszkowie, ślusarz, rzymkat., żonaty, ostatnio zamieszkały w Małej Wsi (Busedorf), pow. płocki.
- 2) B r ą k a ł Adam, ur. 23 I 1912 r. w Myślakówku, robotnik, rzymkat., żonaty, zamieszkały w Płocku, ul. Strażacka 6.
- 3) G a j e w s k i Edward, ur. 7 VIII 1916 r. w Warszawie, malarz, rzymkat., żonaty, ostatnio zamieszkały w Małej Wsi (Busedorf), pow. płocki.
- 4) G o ł ę b i o w s k i Edmund, ur. 29 VIII 1918 r. w Staroźrebach (Markhausen), szewc, rzymkat., stan wolny, ostatnio zamieszkały w Staroźrebach, ul. Kościelna 9.
- 5) G r y ł a k Tadeusz, ur. 9 IV 1925 r. w Lipinach, rolnik, robotnik, rzymkat., stan wolny, ostatnio zamieszkały we wsi Krysk, pow. płoński.
- 6) G r z e ł a k Mieczysław, ur. 11 XII 1920 r. w Blichowie (Moorbruch), rolnik, rzymkat., stan wolny, ostatnio zamieszkały w Archutówku (Weissshutten), pow. płocki.
- 7) H r e c h o r o w i c z Józef, ur. 15 II 1922 r. w Radomiu, robotnik, rzymkat., stan wolny, ostatnio zamieszkały w Małej Wsi, pow. płocki.
- 8) I w a ń s k i Adam, ur. 2 IX 1900 r. w Goślicach (Mülsen), kamieniarz, rzymkat., żonaty, ostatnio zamieszkały w Bielsku (Steinhausen), pow. płocki.
- 9) J a k u b i a k Jadwiga, z domu Kuzkowska, ur. 28 XI 1907 r. w Rzeszowie, gospodyni, rzymkat., zamężna, ostatnio zamieszkała w Krysku, pow. płoński.
- 10) K a l i n o w s k i Czesław, ur. 13 XI 1919 r. w Radzanowie, kamieniarz, rzymkat., żonaty, ostatnio zamieszkały w Płocku, ul. Płońska 21.
- 11) K r u p a Stefan, ur. 6 VIII 1889 r. w Solcu, rolnik, rzymkat., ostatnio zamieszkały w Gozdowie, pow. sierpecki.
- 12) K u r a c h Antoni, ur. 15 I 1911 r. w Kobylnicy, gospodarz, rzymkat., stan wolny, ostatnio zamieszkały w Bombalicach (Bombenhof), pow. płocki.
- 13) K w i a t k o w s k i Jan, ur. 14 XII 1904 r. w Święcicach (Lichtenfelde), murarz, rzymkat., żonaty, ostatnio zamieszkały w Płocku, ul. Rydcerska 9.
- 14) L e w a n d o w s k i Franciszek, ur. 12 X 1907 r. w Lasocinie, maszy-

szu w latach okupacji hitlerowskiej 1942—1945, w: „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1970, nr 2.

<sup>43</sup> B. Kobuszewski, Ich było trzydziestu, w: „Trybuna Mazowiecka” 1963, nr 298.



- nista, rzymkat., ostatnio zamieszkały w Archutówku (Weisshutten), pow. płocki.
- 15) Malinowski Henryk, ur. 2 VIII 1914 r. w Moczarach, robotnik rolny, rzymkat., stanu wolnego, ostatnio zamieszkały w Sikorzu (Meisenfeld), pow. płocki.
  - 16) Małeckie Aleksander ur. 21 VIII 1920 r. w Płocku, ślusarz, rzymkat., stanu wolnego, ostatnio zamieszkały w Płocku, ul. Zachodnia 45.
  - 17) Miąskie wicz Franciszek, ur. 10 III 1904 r. w Dzierżążni (Bruckendorf), pow. płoński, mechanik samochodowy, rzymkat., żonaty ostatnio zamieszkały w Płocku, ul. Kolejowa 42.
  - 18) Nowak Stefan, ur. 13 IX 1911 r. w Małej Wsi (Busedorf), pomocnik maszynisty, rzymkat., stan wolny, ostatnio zamieszkały w Małej Wsi, pow. płocki.
  - 19) Orliński Jan, ur. 6 XII 1911 r. w Sikorzu (Meisenfeld), brukarz, rzymkat., żonaty, ostatnio zamieszkały w Płocku, ul. Dobrzyńska 18.
  - 20) Piotrowski Lucjan, ur. 13 IV 1912 r. w Sikorzu, brukarz, rzymkat., żonaty, ostatnio zamieszkały w Płocku, ul. Dobrzyńska 37.
  - 21) Rumianek Jan, ur. 7 II 1893 r. w Piotrówku, rolnik, rzymkat., żonaty, ostatnio zamieszkały w Bombalicach, pow. płocki.
  - 22) Rumianek Stanisław, ur. 22 V 1921 r. w Pawłowicach, robotnik rolny, rzymkat., stan wolny, ostatnio zamieszkały w Bombalicach (Bombenhof), pow. płocki.
  - 23) Sobiecki Jan, ur. 8 XI 1900 r. w Mogielnicy (Lenheim), rolnik i szewc, rzymkat., żonaty. ostatnio zamieszkały w Bombalicach pow. płocki.
  - 24) Szewczykiwicz Zygmunt, ur. 20 VIII 1900 r. w Lelicach, rolnik, rzymkat., żonaty, ostatnio zamieszkały w Lelicach, pow. płocki.
  - 25) Szyperski Ludwik, ur. 25 VIII 1916 r. w Wyszogrodzie (Hohenburg), robotnik rolny, rzymkat., żonaty, ostatnio zamieszkały w Sobanicach (Stutenau), pow. płoński.
  - 26) Siedlich Szczepan, ur. 13 XII 1917 r. w Staroźrebach (Markthausen), robotnik rolny, rzymkat., stan wolny, ostatnio zamieszkały w Staroźrebach, pow. płocki.
  - 27) Siedlich Wawrzyniec, ur. 4 VIII 1914 r. w Staroźrebach, rolnik, rzymkat., stan wolny, ostatnio zamieszkały w Staroźrebach, pow. płocki.
  - 28) Ulicki Adam, ur. 25 III 1888 r. w Sobanicach, robotnik rolny, rzymkat., żonaty, ostatnio zamieszkały w Sobanicach, pow. płoński.
  - 29) Wernik Franciszek, ur. 18 IV 1903 r. w Woźnikach, rolnik, rzymkat., żonaty, ostatnio zamieszkały w Mijakowie (Maiden), pow. płocki.
  - 30) Wilczyński Jan, ur. 3 XII 1912 r. w Miszewku (Baumkrone), rol-



nik, rzymkat., żonaty, ostatnio zamieszkały w Archutówku, pow. płocki<sup>44</sup>.

Była to jedna z pokazowych egzekucji gestapo, którą obserwowali nawet przybyli z Treblinki wachmani.

Władysław Grylak, brat powieszonoego wśród 30 peperowców Tadeusza Grylaka, został aresztowany 8 marca 1943 r. we wsi Krysk przez gestapo z Nowego Dworu. Po aresztowaniu został przywieziony na posterunek żandarmerii w Naruszewie, pow. Płońsk, gdzie — jak podaje „— — przebywaliśmy tylko jeden dzień. Stamtąd w dniu 9 marca 1943 roku hitlerowcy przewieźli nas do więzienia w Płońsku, gdzie przebywaliśmy do 2 maja 1943 roku. W tym dniu funkcjonariusze gestapo z Nowego Dworu Mazowieckiego przyjechali do Płońska i zabrali mnie z więzienia w Płońsku do siedziby gestapo w Nowym Dworze. W siedzibie gestapo przebywałem przez trzy dni. Funkcjonariusze gestapo codziennie przesłuchiwali mnie. Ściślej mówiąc, te przesłuchania polegały na tym, że uwiązano mnie na łańcuchu w piwnicy, a gestapowcy codziennie tam przychodzili i bili mnie w nieludzki sposób. Hitlerowcy nie żądali nawet ode mnie, abym się do czegoś przyznał. Bito mnie dla własnej satysfakcji i dla sportu. Przez trzy dni hitlerowcy bili mnie codziennie trzy lub cztery razy na dzień. Pamiętam dokładnie, że między innymi bili mnie następujący gestapowcy: Jerzy Scherfer, Zems, Karol W e n d t i Plewko. Scherfer bił mnie tzw. «bykowcem» albo inaczej pejczem. Zems bił mnie ręką w twarz. Plewko bił mnie kijem okutym na końcu metalem. Natomiast Wendt bił mnie starą szablą. Podkreślam, że bicie i znęcanie się miało charakter szczególnie sadystyczny. Po każdym takim pobiciu miałem na całym ciele rozległe rany.

W dniu 6 maja 1943 r. z siedziby gestapo w Nowym Dworze Mazowieckim zostałem przewieziony przez dwóch hitlerowców (wachmanów) do obozu w Pomiechówku. W obozie w Pomiechówku przebywałem w okresie od 6 maja 1943 r. do dnia 17 listopada 1943 r.

W Forcie III w Pomiechówku jednorazowo w obozie przebywało około 700—800 więźniów. Rotacja więźniów w obozie była bardzo duża. W okresie gdy ja przebywałem w obozie, hitlerowcy mordowali przeciętnie 30—40 więźniów każdego dnia. Wyjątkowym dla mnie dniem podczas pobytu w obozie był dzień 12 lub 13 listopada 1943 r. Wtedy to właśnie hitlerowcy powiesili na terenie obozu 30 więźniów. Wśród powieszonych był mój rodzony brat, Tadeusz Grylak, który liczył 17 lat. Zwyródnienie hitlerowców doszło do tego, że po zamordowaniu brata kazano mi iść na miejsce egzekucji i tam hitlerowcy rozkazali mi łopatą zakopywać ciało brata, który leżał już w dole. Z relacji innych więźniów dowiedziałem się, że przed powie-

<sup>44</sup> CA MSW w Warszawie, Zespół Ciechanów, sygn. 1810/I oraz praca: Okręg Płocki 1942—1945, Z walk PPR, GL—AL, Warszawa 1974.

szeniem brat mój musiał na polecenie hitlerowców wykopać dla siebie dół. Nie wiem, dlaczego hitlerowcy spowodowali pochowanie mego brata w osobnym miejscu. Pozostali współwięźniowie, którzy wówczas zostali powieszani, a było ich około 30, pochowani byli we wspólnej wielkiej mogile.

Członkowie załogi obozu w Pomiechówku — podaje W. Grylak — przebywali czasami na terenie obozu, a czasami urzędowali oni w siedzibie gestapo w Nowym Dworze Mazowieckim. Dlatego też trudno odróżnić i dzielić członków załogi obozu w Pomiechówku od funkcjonariuszy gestapo w Nowym Dworze Mazowieckim. Gestapowcy z Nowego Dworu Mazowieckiego wchodzili również w skład załogi obozu, bowiem często przyjeżdżali do tego obozu i ludzi mordowali zarówno w obozie w Pomiechówku, jak również w siedzibie gestapo w Nowym Dworze Mazowieckim. Dlatego też nie można oddzielić funkcjonariuszy gestapo z Nowego Dworu od członków załogi obozu w Pomiechówku. Na podstawie własnej obserwacji stwierdzam, że gestapo z Nowego Dworu Mazowieckiego oraz członkowie obozu stanowili jedną wspólną bandę zbrodniarzy, morderców i ludobójców, którzy razem mordowali więźniów. Z całą odpowiedzialnością i stanowczością stwierdzam, że dosłownie wszyscy członkowie załogi obozu mordowali więźniów i każdy z nich ma na swym sumieniu wiele pomordowanych przez siebie ofiar. Wykluczam z całą stanowczością, aby ktokolwiek z hitlerowskiej załogi obozu w Pomiechówku lub z gestapo z Nowego Dworu Mazowieckiego nie mordował. Stwierdzam, że byli to zboczeńcy i sadyści, i wszyscy oni znajdowali osobiste wewnętrzne zadowolenie wtedy, gdy mordowali więźniów. Nadzór nad obozem w Pomiechówku sprawowało gestapo z Nowego Dworu Mazowieckiego. Moim zdaniem w tym okresie, kiedy ja tam przebywałem, tzn. tylko w okresie od 6 maja do 17 listopada 1943 r., w obozie w Pomiechówku wymordowano w przybliżeniu około 6 tysięcy więźniów.

Pamiętam, że w dniu 12 lub 13 listopada 1943 roku w czasie wieszania około 30 więźniów udział w tej zbrodni, a w każdym razie obecni przy tej zbrodni byli następujący hitlerowcy, których wówczas osobiście w miejscu zbrodni widziałem: Jerzy Scherfer, Klupka, Langer, Zems, Wendt, Schade, Plewko, Bleichschmidt, Schulz. Oprócz nich udział w tej zbrodni brało wielu innych hitlerowców, których nazwisk już nie pamiętam. Podkreślam, że przy egzekucji około 30 więźniów w dniu 12 lub 13 listopada 1943 roku byli wszyscy funkcjonariusze gestapo z Nowego Dworu Maz., wszyscy członkowie załogi obozu w Pomiechówku, a nadto na tę egzekucję do obozu w Pomiechówku przyjechała grupa około 40 członków formacji SS z obozu w Treblince. Grupa SS-manów z Treblinka ubrana była w czarne wojskowe mundury i czarne furażerki, a na klapach mundurów mieli oznaki SS, a nadto na rękawach nosili opaski ze swastyką hitlerowską.

W połowie lipca 1943 roku hitlerowcy wyprowadzili mnie na nasyp nad celami i tam związali mi ręce kablem, a między kolana i ręce włożono kij. Następnie położono mnie na koziołku drewnianym. Z kolei hitlerowiec Karol Wendt bił mnie pejczem. Drugi hitlerowiec, o nazwisku Plewko, bił mnie również kijem okutym na końcu żelazem. Bito mnie w ten sposób około pół godziny czasu. W wyniku tego parokrotnie zemdlełem oraz miałem na ciele rozległe rany.

W tym samym czasie obok mnie, na takim samym koziołku i tak samo jak mnie, bito Jana Brodeckiego z Nasielska<sup>45</sup>. Osobiście widziałem, jak Brodeckiego bili wspólnie następujący hitlerowcy: Schulz, Reps, i Plewko. Przyglądał się temu biciu hitlerowiec o nazwisku Zems. Zems był volksdeutschem, członkiem gestapo i pełnił obowiązki tłumacza. Widziałem osobiście z bliskiej odległości, dwóch, trzech kroków, jak w czasie bicia z ciała Jana Brodeckiego broczyła krew. Po nieludzkim skatowaniu Brodeckiego przez Schulza, Repsa i Plewkę hitlerowcy ci kazali nam odejść do celi. Ponieważ Jan Brodecki był tak silnie pobity, że nie mógł się ruszyć, wziąłem go na ręce i zaniósłem do celi. Ścisłej mówiąc, ponieważ i ja również byłem pobity i nie miałem wiele siły, nie zaniósłem Brodeckiego do celi, lecz go tam zawlokłem. Po upływie 10 minut w celi Jan Brodecki zmarł na moich rękach. Winnymi zabójstwa Jana Brodeckiego ponad wszelką wątpliwość są hitlerowcy: Schulz, Reps i Plewko. Następnego dnia po śmierci Jana Brodeckiego widziałem osobiście z bardzo bliskiej odległości, a mianowicie z odległości jednego metra, jak hitlerowcy, Karol Wendt i Jerzy Scherfer, bili kijami i pejczem polskiego więźnia o nazwisku Ciosek. Cioska znałem uprzednio jeszcze z okresu służby wojskowej. Pochodził on z rejonu Pomiechówka. Cioska hitlerowcy położyli na drewniany kloc, po czym Wendt i Scherfer jednocześnie bili go po całym ciele kijami. Bicie to trwało przez okres jakichś 20 minut. W tym czasie, gdy bito Cioska, ja byłem przywiązany za ręce z tyłu do haków. Przy haku tym zresztą stałem uwiązany za ręce przez okres 5-ciu dni i 5-ciu nocy, bez pożywienia. Gdy stałem przywiązany do tego haka, tuż obok mnie, obok moich nóg w odległości 1 metra, leżał drewniany kloc, na którym Wendt i Scherfer bili Cioska. W mojej obecności Ciosek na skutek tego bicia zmarł.

Osobiście widziałem, jak hitlerowcy wyprowadzali w obozie na tzw. «górkę» grupy więźniów. Część z wyprowadzonych więźniów była przez hitlerowców mordowana na górcie, a część wracała do celi. Spośród tych więźniów, którzy żyli i wrócili z górkę, wszyscy byli zawsze w straszny sposób pobici. Ci więźniowie, którzy żywi wrócili z górkę, opowiadali nam,

<sup>45</sup> Jan Brodecki „Kozioł”, nauczyciel, działacz ludowy, urodzony 26 XII 1895 r. w Skępem, pow. Lipno, zmarł 19 VII 1943 r. w Pomiechówku. Aresztowany został 27 V 1943 r.

ze hitlerowcy wchodzący w skład załogi obozu w sposób nieludzki i bestialski bili ich kijami. Osobiście z wieloma takimi więźniami rozmawiałem. Wielu z tych więźniów miało wybite oczy, połamane żebra, ręce, powybijane zęby, połamane nosy, nogi oraz inne obrażenia ciała. Hitlerowcy bili również więźniów gumami w pięty, co powodowało straszliwy ból.

W okresie mojego pobytu w obozie tylko w tej celi, w której przebywałem, zmarło jakieś 150 więźniów na skutek pobicia ich uprzednio przez hitlerowców na górcę — —”<sup>46</sup>.

W Pomiechówku zakatowany został na śmierć Władysław W i e c z o r e k „Chudy” z Rąbieży, pow. Płońsk. Był on sekretarzem Komitetu Powiatowego PPR na pow. Płońsk. Aresztowany został razem z Grylakami w dniu 8 marca 1943 r.

W sierpniu 1943 r. gestapo aresztowało i osadziło w Pomiechówku sekretarza jednej z komórek PPR w Serocku, Stanisława P r z y ł u s k i e g o, który w czasie przesłuchań wyraził zgodę na współpracę z gestapo. Wskutek zdrady Przyłuskiego gestapo aresztowało wielu członków PPR z Serocka i Pułtusa<sup>47</sup>.

Od listopada 1943 do stycznia 1944 r. w ręce gestapo dostali się Stanisław D o m i n i a k „Zieliński” — sekretarz KD PPR z Pułtusa, Eustachiusz Makiełkowski „Adwokat” — II sekretarz tego komitetu, Jan S i e b i e r s k i i Władysław Z a k r z e w s k i — członkowie tegoż KD PPR, Józef Wojdalski i Andrzej Kieliński — aktywiści partyjni. Wszyscy byli strasznie torturowani w Pomiechówku. S. Dominiak zakatowany tam został na śmierć. Pozostałych wysłano do różnych obozów, gdzie wszyscy, z wyjątkiem Makiełkowskiego, zostali zamordowani<sup>48</sup>.

Duże ofiary w ludziach w Pomiechówku poniósł ruch oporu związany z Delegaturą londyńską.

W lutym 1943 r. aresztowany został przez gestapo w Nowym Dworze Maz. kpt. AK, Czesław K l i m k i e w i c z „Jastrzębiec”, który w czasie tortur załamał się, co spowodowało aresztowanie 12 lutego w Nasielsku: księdza Bronisława D o b r o w o l s k i e g o, Józefa Z a ł ę s k i e g o — komendanta placówki AK, i Edwarda K r ó l a k a<sup>49</sup>.

Dalsze masowe aresztowania w środowisku AK nastąpiły 8 kwietnia w Pułtusku i Nasielsku. W Pomiechówku m. in. osadzeni zostali: Wojciech C h o j n a c k i — podchorąży pionierów służby czynnej WP, Jerzy Stefan S u w i ń s k i — student, podchorąży artylerii, Stanisław J ę d r a s z k o — b. dyrektor spółdzielni „Rolnik”, obecnie pracownik apteki, Mieczysław

<sup>46</sup> OKBZH w Warszawie, t. I B, s. 145—152.

<sup>47</sup> Zob. J. Kołodziejek, PPR, GL—AL w powiecie pułtuskim, w: Okręg Płocki, s. 271—272.

<sup>48</sup> A. Sokolnicki, Miasto Nasielsk, oraz tenże, Region pułtuski.

<sup>49</sup> Tamże.



Laskowski — właściciel księgarni, Tadeusz Kwiatkowski — urzędnik Magistratu, Aleksander Suwiński — absolwent szkoły handlowej. 12 kwietnia w Pułtuskach aresztowany został Kazimierz Pianoski „Dźbło”, pochodzący z Nasielska, student farmacji. Później, 15 maja 1943 r., aresztowany został w Nasielsku organista i nauczyciel muzyki oraz śpiewu w gimnazjum płońskim Jan Bieniek, którego w Pomiechówku powieszono za nogi, głową w dół, i szczuto psami. Psy kaleczyły go i szarpały. W końcu został przez nie zagryziony na śmierć.

31 maja 1943 r. wyrokiem sądu doraźnego w Pomiechówku skazano na śmierć i powieszono 49 osób pochodzących z Nowego Miasta, Nasielska, Płońska i innych — wśród nich byli członkowie AK: Józef Załęski, Mieczysław Laskowski, Wojciech Chojnacki, Jerzy Stefan Suwiński, Stanisław Jędraszko, Antoni Sas, Tadeusz Kwiatkowski, ksiądz Bronisław Dobrowolski i Edward Królak. Inni zostali wywiezieni do obozów koncentracyjnych.

31 lipca 1943 r. w Pomiechówku rozstrzelane zostały dwie łączniczki sztabu obwodu pułtuskiego AK — Zofia Jaworska „Kobrek” i Janina Karłowska „Amicis”. Mimo tortur Niemcy się od nich nic nie dowiedzieli.

W sierpniu 1943 r. zostali aresztowani członkowie sztabu placówki AK Zatory i osadzeni w Pomiechówku. Byli to: ppor. Marcei Rzewnicki „Młynarz”, „Dąb” — komendant placówki, z zawodu nauczyciel, plut. Feliks Jakubowski, szef oddziału I placówki, ppor. Zygmunt Zyblewski, szef oddziału II — wywiadu, z zawodu nauczyciel, plut. Paschalis Zadrożny „Pajak”, szef oddziału V — łączników.

Wyrokiem sądu doraźnego z Ciechanowa M. Rzewnicki, A. Z. Zyblewski, Feliks Jakubowski z Zatorów i Władysław Winnicki zostali skazani na śmierć i powieszeni 4 lutego 1944 r. w Pomiechówku (na tzw. bramie) w grupie liczącej 82 więźniów<sup>50</sup>.

Trudno dziś ustalić, ile osób przeszło przez więzienie w Pomiechówku. W oparciu o relacje świadków najczęściej przyjmuje się, że przeszło przez obóz 100 tys. osób.

W ankiecie dotyczącej przebiegu działań wojennych oraz okupacji niemieckiej sporządzonej przez Zarząd Gminy w Pomiechówku w dniu 29 lipca 1946 r. dla Biura Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów podano między innymi, że na terenie północnego Mazowsza, wcielonego do Rzeszy, Niemcy dopuszczali się masowych zbrodni niszcząc wszystko, co polskie<sup>51</sup>. Ludzi wyciągano z domów w nocy na podstawie uprzednio sporządzonych list, zabraniano zawierania ślubów Polakom, wszystkich

<sup>50</sup> Tamże.

<sup>51</sup> OKBZH w Warszawie, t. II B, s. 5—6 oraz Powiatowe Archiwum Państwowe Nowy Dwór Mazowiecki, Akta Gminy Pomiechówek, t. 44.

opornych i niewygodnych umieszczano w obozie w Pomiechówku. W obozie w Pomiechówku — według tego źródła — zginęło przypuszczalnie około 65 tys. osób. Groby masowe znajdują się w środku Fortu III. Jest ich tam sześć. Liczba pogrzebanych w nich osób do dziś nie jest znana, ponieważ na wiosnę 1945 r. ekshumowano tylko jeden masowy grób. Obawiając się epidemii, dalsze ekshumacje przerwano i więcej już do tego nie powracano.

W toku procesu Ericha Kocha biegli sądowi ustalili liczbę ofiar pomordowanych w Pomiechówku na około 100 tys. osób. Dziennie ginęło tu około 100 osób. Natomiast wiele tysięcy rozesłano do różnych obozów<sup>52</sup>.

Było to więzienie przejściowe, po zakończeniu śledztwa więźniów najczęściej ekspediowano do Warszawy, a następnie do obozów koncentracyjnych w Stutthofie, Mauthausen, Oświęcimiu, Gusen i innych. Dlatego też płynność więźniów była tu duża, a cele zawsze przepełnione ponad miarę. Ustalenie ostatecznej liczby ofiar wymaga jeszcze dalszych badań.

W skład załogi wchodził między innymi wyróżniający się faszystowskim sadyzmem hitlerowcy: Jerzy Scherfer, Józef Ciborowski, Konstanty M u d r o w, Otto Brauer, Otto Tober, Ludwik Langer, Kelm, Zems, Edward B r o s s, A r e n d t. Wachmanką była Helena M u d r o w. Komentantem obozu przez dłuższy czas był P f e n i n g. Ogółem znamy około 60 gestapowców. Większość z tych oprawców uciekła przed sprawiedliwym wymiarem kary. Bross przebywa w RFN, Józef Ciborowski w Australii. Żyje też Jerzy Scherfer, prawdopodobnie także w RFN. Wachman S t u d z i ń s k i miał proces w 1948 r. w Ciechanowie i spotkała go zasłużona kara<sup>53</sup>.

Więźniów Pomiechówka mordowano nie tylko na terenie fortu. Wywózono ich także do okolicznych lasów i do innych katowni gestapo.

Gestapo z Nowego Dworu egzekucji dokonywało na cmentarzu katolickim w tym mieście. Zamordowano tam około 250 osób. Po wyzwoleniu wydobyto 70 zwłok, z tego 30 zostało rozpoznanych przez rodziny. Ekshumacji pozostałych ofiar zaniechano z powodu rozkładu ciał.

Z. Dańczuk tak o tym miejscu pisze: „Przy ekshumacji wyszły na jaw niektóre szczegóły zbrodni. Skazańcy mieli ręce skrępowane drutem. Wielu powiązano parami (lewą rękę jednego z prawą drugiego), po czym zabijano ich strzałem w potylicę. Niektórzy zostali widocznie zagrzebani żywcem, gdyż nie można na ich ciele doszukać się śladu kuli lub jakiegokolwiek innego urazu. Wielu zapewne usiłowało krzyczeć, gdyż usta skrępowano im drutem. Ciała wydobytych są szerniałe, a niektóre zmasakrowane w okrutny sposób, powybijane szczęki, popłaszczony nosy, popękane

<sup>52</sup> OKBZH w Warszawie, t. II B, s. 14.

<sup>53</sup> Tamże, t. I B, s. 5, 7—10.

od ciosów policzki i wargi. Żadnych dokumentów przy zwłokach nie znaleziono”<sup>54</sup>.

W związku z szybką ofensywą Armii Radzieckiej, która zbliżała się do rejonu Pomiechówka, hitlerowcy w popłochu 30 lipca 1944 r. zaczęli likwidować więzienie. Rozstrzelano wówczas wszystkich przebywających tam więźniów, spalono i zniszczono dokumenty, samo więzienie hitlerowcy zdemolowali i opuścili je.

Po zlikwidowaniu obozu karnego wkrótce w fortach Pomiechówka hitlerowcy założyli obóz pracy dla Polaków, ściągniętych tu do robót fortyfikacyjnych. Latem i jesienią Niemcy z Modlina utworzyli tu kilka obozów pracy. W sierpniu 1944 r. powstały dwa obozy pracy w Nowym Dworze — przy ul. Górskiej i przy ul. Warszawskiej. W listopadzie tego samego roku hitlerowcy zorganizowali obóz w Dąbrowie i w Dąbrowie Leśnej.

Od sierpnia 1944 r. w Pomiechówku trzymani byli Polacy, którzy kopali okopy w okolicach Czarnowa i Kikół. Do Pomiechówka też Niemcy kierowali ludzi karnie zsyłanych z różnych obozów pracy, a stąd pewna grupa robotników została wysłana do Królewca.

W czasie powstania warszawskiego hitlerowcy zwozili do Pomiechówka zatrzymanych mieszkańców Warszawy i różnych innych miejscowości podwarszawskich<sup>55</sup>. Przywożono tu również powstańców z Puszczy Kampinoskiej. Wielu z nich zamordowano w obozie w Pomiechówku i okolicy. M. in. na terenie dawnej fabryki *M o r a w s k i e g o* w Nowym Dworze, a także na cmentarzach w Nowym Dworze i w Pomiechówku.

Podobny obóz przejściowy dla ludności z terenu Warszawy i okolic Niemcy założyli 11 sierpnia 1944 r. w Forcie I w Zakroczymiu.

Ostatecznie katownia w Pomiechówku została zlikwidowana na przełomie grudnia 1944 — stycznia 1945 r. W grudniu 1944 r. w kierunku zachodnim wywieziona została duża grupa więźniów.

Po wyzwoleniu teren obozu przedstawiał straszliwy widok. W wielu miejscach wystawały ludzkie kości, wiatr roznosił popiół po spalonych ciałach. W forcie widoczne były ślady tortur, widniały białe haki, które służyły do krępowania więźniów. Na ścianach cel wryte były różne napisy, wiele nazwisk, miejscowości, dat.

Oto treść jednego z zachowanych do dziś napisów:

„26 12 1944

Tu byli z Wołomina

w obozie pracy

*C z a j e w i c z* Antoni

*P a w ł o w s k i* Marian

*O g o n o w s k i* Kazimierz

<sup>54</sup> Z. Dańczuk, Obóz w Pomiechówku.

<sup>55</sup> APW, Materiały Piotra Zaparta.

Rębelski Stan. — Struga  
Stręczkowski Stan. — Wołomin  
Rębelski Władysław — Struga  
Kussy Mieczysław — Wołomin  
27 12 1944 odjeżdżamy  
do Nowego Miasta  
i dalej na zachód.  
Czołem”<sup>56</sup>.

Napis ten jest jeszcze jednym dowodem, że prawie do wyzwolenia istniał tu karny obóz pracy, o czym nie ma jednak żadnej wzmianki w literaturze.

Po wyzwoleniu Zarząd Gminy Pomiechówek zaczął ekshumację zamordowanych w dniu 30 lipca 1944 r. Z jednej mogiły wydobyto 281 zwłok więźniów oraz kości 4 psów, które hitlerowcy wrzucili na wierzch mogiły. Ofiary powiązane były drutem kolczastym<sup>57</sup>.

Część zwłok po rozpoznaniu zabrały rodziny, a pozostałe pochowano na miejscowym cmentarzu. W obawie przed epidemią zaniechano ekshumacji pozostałych mogił, których naliczono wówczas sześć.

A oto jak wyglądał teren obozu w lutym 1945 r. — z relacji Ireny Janiny Falkowskiej-Iglickiej, żony zamordowanego w Pomiechówku komendanta AK na powiat płocki, aresztowanego w Bodzanowie 18 września 1943 r.: „Gdy weszliśmy na teren fortu, na środku był plac, a dalej z boku była szubienica. Na całym tym placu przy forcie śniegu nie było, a jak pamiętam, był żółty piasek. Na tym piasku widoczne były kupki popiołu, a inni ludzie, którzy tam byli ze mną, mówili, że jest to popiół ze spalonych ciał ludzkich. Prawie na całym placu, a może nawet do połowy placu, płytko zakopywane były zwłoki ludzkie. W wielu miejscach wystawały z ziemi ręce, nogi, gdzie indziej plecy lub też części ubrania. W pewnym miejscu na ścianie fortu były duże drzwi, na których wymalowane były lwy, tygrysy. Wszłam z innymi przez te drzwi do wnętrza fortu i tam znajdowała się ciemna, duża izba. Na ścianach fortu były jakieś napisy, ale nie znalazłam tam nazwiska swego męża. Drugie drzwi prowadziły do wnętrza fortu. Niedaleko nich stała jakby grzęda dla kur, tj. drążek na dwóch palikach. Ludzie, którzy tam byli, mówili, że więźniów wyprowadzano i kazano im usiąść na tym drążku w celu załatwienia potrzeb fizjologicznych. Mówiono też, że więźniowie z tego drążka spadali i byli zabijani. Już wewnątrz fortu weszliśmy do długiej sali. W jednej ze ścian tej sali znajdowały się wmurowane haki. Informowano nas, że więźniów wieszano na tych hakach z rękami związanymi do tyłu i byli

<sup>56</sup> Napis ten wryty został na ścianie celi.

<sup>57</sup> PAP Nowy Dwór Mazowiecki, Akta Gminy Pomiechówek, t. 44.



tam bici przez funkcjonariuszy obozu. W tym miejscu była izba, w której podłoga była cementowa, o pochyłej nawierzchni. Informowano nas, że Niemcy wprowadzali tam więźniów boso, a następnie puszczały gorącą wodę. Byłam też w następnej sali, o kopulastym suficie. W rogach sufitu pozostały jakieś urządzenia elektryczne. Na środku sufitu odbity krwawy kształt człowieka. W miejscu głowy i pośladków wybite były wklęsłości. Od tego kształtu krwawobrunatnego były ślady ściekającej krwi koloru brunatnego. Była jeszcze w formie studnia głębokości kilkunastu metrów, o średnicy 1 metra. Znajdowała się tam woda do pewnej wysokości. Informowano nas, że więźniów wpuszczano do tej zimnej wody i tam musieli przebywać przez pewien czas. Tych informacji udzielał nam jakiś mężczyzna nie znany mi, w średnim wieku, dość wysoki, który był dokładnie zorientowany w warunkach obozowych, i sądzę, że przyszedł też kogoś poszukiwać. Po obejrzeniu obozu nocowałam w pobliskiej wiosce u nieznannej kobiety. Niewiasta ta opowiadała mi, że w czasie okupacji z terenu obozu, odległego od niej ok. 500 metrów, dochodziły krzyki i płacz mordowanych ludzi. Mówiła też, że więźniowie byli rozszarpywani przez psy<sup>58</sup>.

Ci więźniowie Pomiechówka, którzy przeżyli, do dziś noszą ślady tortur, cierpią na różne choroby, mają zmniejszoną odporność fizyczną i psychiczną. Są oskarżeniem sprawców tych zbrodni przeciwko ludzkości.

Kończąc, stwierdzić należy, iż więzienie gestapo w Nowym Dworze było szczególną katownią, ginęli tu masowo chłopcy, robotnicy, ginęła inteligencja z północnego Mazowsza, Żydzi, Rosjanie, Węgrzy. Głównie jednak mordowano Polaków, by zagarnąć ich ziemie i zniszczyć<sup>59</sup>. Katownia ta wymaga zatem dalszych badań i społeczną już dziś potrzebą staje się opracowanie specjalnej monografii<sup>60</sup>.

<sup>58</sup> OKBZH w Warszawie, t. IV B, s. 87—89.

<sup>59</sup> Więziona była tu przede wszystkim ludność chłopska, nieskora, jak wiadomo, do chwytania za pióro. Wszystko to sprawiło, że w odczuciu społecznym obóz w Pomiechówku nie znalazł, jak dotąd, odzwierciedlenia w literaturze obozowej.

<sup>60</sup> 24 września 1972 r. na placu przed szkołą w Pomiechówku odsłonięty został pomnik ku czci więźniów Pomiechówka. Na pomniku widnieje napis: „Hołd i wieczna pamięć patriotom zamordowanym przez hitlerowskich faszystów”. Uroczystość odsłonięcia pomnika zgromadziła duże rzesze ludzi. Twórcą pomnika jest artysta rzeźbiarz Antoni Ślęzak. W miejscowej szkole podstawowej zorganizowano wówczas Izbę Pamięci Narodowej. Tu umieszczono świadectwa zbrodni popełnionych w jednej z największych na Mazowszu katowni hitlerowskiej.